Nr 15. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 9 kwietnia 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wielkanocny wierszyk z przed 100 lat.

O panowie, niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku;
Bądźmy zdrowi i rumiani.
Jak to prosię na półmisku.

Człek na radość sieć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi.
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrów i wesół — i nie słaby,
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki, jak te baby.

Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak na przykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek nasz poeta
Śle życzenia tej godziny:
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny.



Iskierki.

Wesołych Świąt! Wesołych Świąt!
Widelca bierz, łap czarki,
Marsz do ataku na bab front,
Na „wódzie" różnej marki!

Pałaszuj — jakbyś w wojsku wzrósł.
Niech się frasunek wścieka!
Wszystkich wnet spotka jeden los:
Rycyna i apteka...



Niezły pomysł.

— Jasiu. Masz tu grosik. Co niedzieli otrzymasz grosik i będziesz go wrzucał do skarbonki, dobrze?

— Dobrze, mamusiu.

— Ale pamiętaj, że nie wolno później nożem wybierać pieniędzy ze skarbonki...

— Nie, mamusiu. Ale z tym nożem, to niezły pomysł...

Solidny mąż.

Mąż: Byliśmy w sklepie blisko dwie godziny i mimo to zapomniałaś jeszcze o jakimś sprawunku.

— Nic nie zapomniałam.

— A ja ci mówię, że zapomniałaś.

— A co takiego?

— Tego nie wiem.

— Więc po czym wnioskujesz, że zapomniałam?

— A bo zostało ci jeszcze w portmonetce pięć złotych.



Szczerość lekarza.

Pan Hieronim ciężko zachorował i postanawia poddać się operacji.

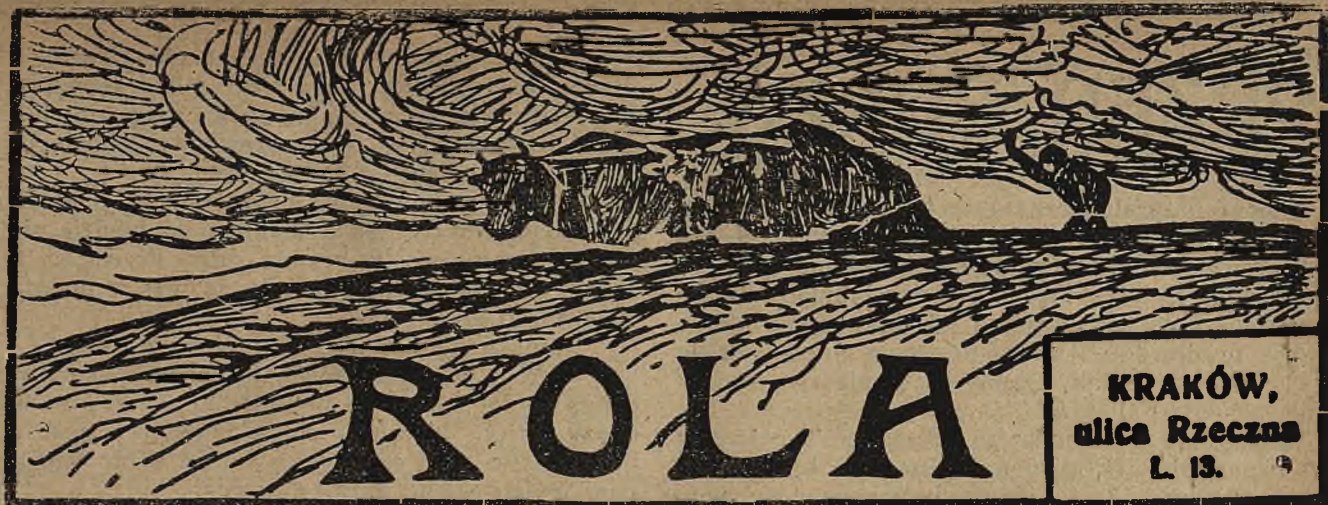
— Czy ta operacja jest bardzo bolesna? — zwraca się do lekarza.

— Dla pacjenta nie odpowiada lekarz. — Usypia się go i koniec. On nic nie czuje. Natomiast my, lekarze, odczuwamy zawsze wielki niepokój...

— Dlaczego?...

— Bo taka operacja udaje się najwyżej jedna a sto!

Nr 15 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 9 kwietnia 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Biją dzwony na świat cały,
A w przestworzu głos ich [buja,
Oto Chrystus zmartwychwstały
Wyszedł z grobu — Alleluja!

Nie pomogły zbrojne straże,
Nie wstrzymały Go pieczęcie;
Bo to mocarz, nad mocarze;
Nie być Jemu w śmierci [pęcie.

Uweselił apostoły,
Gdy się zjawił w Jeruzalem,
Przyniósł wszystkim dzień [wesoły,
Co zmroczeni byli żalem.

W wieczernika wszedłszy progi...
Wita Matkę boleściwą,
Łzy ociera z twarzy drogiej
I pozdrawia mową tkliwą.

Niesie wszystkim życia wiosnę,
I nadzieję i pociechy.
Blaski szczęścia śle radosne
Do pałaców i pod strzechy.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Ciocia naturalnie skarżyła się na siostrzenicę, stękała. — Bernardyn pocieszał po swojemu. — Nie prędko pokazała się rozpromieniona panna Julia. — Trochę domyślniejszą będąc Małuska, byłaby odgadła, że coś musiało ukochaną jej siostrzenicę niepomiernie uradować — ale w prostocie ducha wzięła wesołość tę za skutek przybycia stryjaszka — któremu wszyscy byli radzi.

Jakoś tego dnia nadszedł i Brenner. Ten jednak miał twarz tak wykrzywioną i chmurną, był tak zamyślony ponuro, że i drudzy, patrząc nań, posmutnieli. — Nie mówił jednak nic. Siadł, posłuchał rozmowy obojętnej, nie odezwał się ani słowa, spojrzał na zegarek, córkę uściskał i wyszedł znowu, tłómacząc się, że ma pilne interesa.

Na dole już, nie wiadomo z jakiego źródła, Noińska pierwsza, która dotąd miała Brennera za lichwiarza, za spekulanta, coś się dowiedziała — jakoby z tajną policją miał stosunki. Zalterowało ją to niepospolicie. Rozumując i krytykując, doszła z tych do wniosku, że nie kto inny musiał Kaliksta wskazać, tylko ten zdrajca. Dla zakrycia swej sprawy naprzód go niby sam zaprosił do córki, a że sobie go za zięcia nie życzył — tym sposobem się pozbył.

Zbudowawszy taką historię pani majstrowa, najświęciej w nią uwierzyła. Obmierzło jej to tak wszystkich mieszkańców pierwszego piętra, iż nawet na kucharkę, z którą żyła dawniej w poufałości i przyjaźni, patrzeć zaczęła wielce podejrzliwym okiem. Ostygły stosunki znacznie. Majstrowa nie zrywała ich, aby się nie narażać, ale nie miała już najmniejszej ufności w dawnej swej powiernicy.

Że język jej utrzymać nadzwyczaj było trudno, wiadomości o Brennerze naprzód udzieliła na ucho Aramowiczowi. Znała jego tchórzostwo i wiedziała, że jej nie zdradzi...

Stolarz zadrżał... nie powiedział zrazu nic, ale w końcu szepnął.

— Ja się tego zawsze domyślałem — ale niech pani majstrowa tego nie mówi nikomu, nawet mojej żonie, bo i to — papla... a, chowaj Boże czego, wszystkich nas pobiorą.

Noińska zaklęła się, że za nic, nikomu w świecie tego sekretu nie wyda. Jednakże faktem jest, że tegoż wieczora poszła do Matusowej i szeptała jej coś długo na ucho, a przekupka, aż się wstrząsłszy i ręce załamawszy, powiedziała jej tylko — jak Bóg żywy — będzie wisiał!

Ponieważ Dygasa posądzano od dawna, że i on mógł być w pewnych stosunkach z osobami podejrzanymi, bo do niego chodziły czasem stojące kołnierze — jemu więc nie powiedziano nic...

Matusowa tegoż wieczora zapowiedziała Józkowi, że jeśli go raz jeszcze zobaczy z Agatką, to go w niwecz zmarnuje, bo już i nieszczęśliwą Agatkę, Bogu ducha winną, miano w podejrzeniu.

Tej surowości powodem także było przekonanie, że na górze wszyscy, jak mówiła Matusowa, „na jeden grosz targowali".

Stało się jakoś, że nagle od tego pierwszego piętra, jak od zapowietrzonych, odsunęli się wszyscy. Tylko przebiegły Aramowicz, który przedtem nigdy czapki przed Brennerem nie zdejmował, teraz zachodził mu drogę i kłaniał się bardzo grzecznie.

Najnieznośniejszym ostracyzm ten stał się kucharce, która i tak wiele teraz miała frasunku na głowie. Bywało, z Noińską mogła się przynajmniej wygadać i uskarżyć — teraz szewcowa, ledwie ją pozdrowiwszy, cofała się natychmiast.

Było to w końcu nie do zniesienia, i kucharka postanowiła się rozmówić. Jednego poobiedzia nie zastawszy szewcowej w bramie, gdzie Fryces jej tylko dokazywał, dopatrzywszy się, że jest w domu, dotarła aż do alkierza...

Noińska była samą — przyjęła ją zimno...

— Moja pani majstrowo — odezwała się pokrzywdzona — ja, tak mi Panie Boże dopomóż i grzesznej duszy mojej — niech tu padnę na miejscu, jeśli w sobie przeciw pani czuję jaką winę... a oto widzę, że pani majstrowa na mnie gniewna.

— Chowaj Boże, a czegóżbym miała być...

— Ale co mi pani mówi, toć to nie po dawnemu bywało — co to gadać — nie taka ja jestem głupia. Powiedz mi jejmość całą prawdę..

— Kiedy nie ma nic.

Sprzeczały się tak długo, nareszcie się kucharka, świadcząc Bogiem i Trójcą Przenajświętszą, rozpłakała. Noińska znowu miała takie serce, że na łzy patrzeć nie mogła. Zaklęła ją na „Rany Pańskie" i powiedziała, co wiedziała.

Zmięszało to niepospolicie biedną kobietę — stała długo jak osłupiała...

— Co ja wiem! — rzekła w końcu — a może to być! Mruk... nikt nie wie, co on robi! Może to być... A no co ja, proszę pani majstrowej — mam być temu winna?

Uściskały się tedy. Kucharka westchnąwszy zapowiedziała, że chyba się od Godów odprawi, bo się nie godziło służyć w takim domu. Przeciwko informacji Noińskiej to jedno miała stara sługa, że Bernardyn bywał w domu i że księdza posądzić nie podobna było, aby tą samą chodził drogą.

W istocie argument silnym był, bo w duchowieństwie, zwłaszcza zakonnym i niższym, przykładu nie pamiętano sprzeniewierzenia się patriotyzmowi. Pomawiano o to prałatów, nigdy nie poszlakowano żadnego Bernardyna. Lecz Noińska przypuszczała, że on mógł wcale nie wiedzieć o niczym...

Po tym zwierzeniu się, kucharka pilniejsze zwróciła oko na swojego pana, jego zajęcia, pokój, papiery, chody wszelkie, nocne wycieczki, na osoby, które choć rzadko, zjawiały się do niego z jakiemiś interesami — i znalazła w tym potwierdzające znaki nader wielkiej wagi.

W głowie się jej wszakże pomieścić nie mogło, aby panna Julia, którą kochała albo Małuska, dobra kobiecina — mogły uczestniczyć w paskudnym rzemiośle — lub nie widzieć i nie wiedzieć, co się działo. Struło to życie starej słudze i po rozmyśle trwała w mocnym postanowieniu zmieniania służby na Gody. Nie mogła jej tego odradzać majstrowa, choć dobrej przyjaciółki żal jej było.

W domu posmutniało znacznie... wszyscy się niemal jedni drugich obawiać i podejrzliwie na siebie patrzeć zaczęli.

Stary Rucki, zobaczywszy się z synem Ludwikiem, zabrawszy resztki pozostałości po Kalikscie, napróżno kilka razy zastukawszy do drzwi starych znajomych, próżno też kołacząc do tych, przez których się spodziewał coś dowiedzieć albo poradzić, został w Warszawie. Wziął pokoik skromny w hotelu Gerlacha... i — czekał.

Na co czekał i czego się spodziewał, trudno było odgadnąć. Zdaje się, że miał jakąś nadzieję wcisnąć się raz przecie poufalej, bliżej do którego z towarzyszów broni, a przez niego po nici dotrzeć do kłębka, jeszcze raz do groźnego i strasznego Konstantego. Stary żołnierz gotów był powtóre stanąć przed nielitościwym i wstrętnym prześladowcą i wstawiać się za synem.

Jenerał Rautenstrauch (ryża peruczka) razem ze Stasiem Potockim i Różnieckim należeli do sądu wyznaczonego na konspiratorów. — Ten przyjął majora wprawdzie grzecznie, ale jak obcego i nieznajomego i przez cały czas narzekał tylko na zepsutą, wolnomyślną młodzież, nie dającą ani w księciu ani im spoczynku swoimi nieustannymi spiskami. Ile razy go o Kaliksta chciał zagadnąć ojciec, opędzał się, mówiąc ogólnikami, wyraźnie unikając dotykania przedmiotu.

Major stał milczący, na pozór zimny, ale że, gdy się w nim zagotowało z gniewu, miewał wybuchy niebezpieczne i do tego się znał - nie dokończywszy rozmowy, nagle ją urwał i wybiegł.

W kilka dni, gdy przemyślając nad tym, co miał czynić — jak sobie radzić — siedział z fajeczką w gębie w oknie swojego pokoiku — w progu zjawiła się niepoczesna figurka. Był to człowieczek nie wielkiego wzrostu, wygolony, z przestraszonym wzrokiem, ruchawy, oglądający się ciągle po kątach, nie młody już, wcale nie miłego pozoru i powierzchowności. — Wszedłszy zdawał się wahać, jakby nie był pewnym, czy dobrze trafił — gdy major wstał i podszedł ku niemu.

— Wszak pan major Rucki! — nieśmiało spytał przybyły.

— Tak jest, z Morgowca.

— Ojciec pana Kaliksta Ruckiego, który służył w komisji skarbu?

Na wspomnienie uwięzionego syna westchnął stary.

— Tak jest — ale z kimże mam honor?

— Moje nazwisko niczby pana nie nauczyło — rzekł patrząc na kapelusz swój spuszczonymi oczyma gość — który zdawał się mocno zakłopotany. Dosyć panu wiedzieć będzie, że miałem przyjemność znać syna pańskiego - mieszkaliśmy w jednym domu.

Ostatnie słowa wymówione były tak cicho, iż major, który słuch miał przytępiony, zaledwie je pochwycił. Był to pierwszy człowiek, który się losem syna jego zdawał interesować.

Zwolna mówiący podniósł oczy.

— Domyślam się — ciągnął dalej zawsze głosem zniżonym — że pan, jako ojciec chciałbyś zapewne wiedzieć o losie dziecka.

— A! tak — panie! tak — przerwał major, a dotąd, choć mam tu znajomości, choć służyłem z jenerałem Kr..., choć znałem dawniej barona Chłopickiego... nigdzie się dostać, nic się dowiedzieć nie mogę!

— Ja też panu dobrodziejowi nie wiele przynoszę, ale czasem i mała wskazówka przydać się może. Syn pański, jak się zdaje, należeć musiał do jakiegoś towarzystwa tajnego młodzieży, na które teraz pilne oko zwrócono. Złapano jakąś kartkę jego ręką pisaną, Pan Kalikst nic dotąd nie wyznał — trzymają go, aby na nim wymóc zeznanie. Wiem o tym jednak, że jeśli się nic nie znajdzie, coby położenie pogorszyło, skończy się to na dłuższym więzieniu tylko... Nie trwoż się pan o los syna.

Jenerałowie Potocki, Rautenstrauch, Rożniecki zasiadają w sądzie, możnaby trafić do jednego z nich.

— U Rautenstraucha byłem — i nic nie wskórałem! — westchnął major.

Przybyły, jakby już wyczerpał, co miał do powiedzenia, zakręcił się, chciał pożegnać i wychodzić, gdy major mu zastąpił drogę.

— Ale cóż mi radzisz, mój dobrodzieju, co mi radzisz?

Nieznajomy zakłopotany był widocznie — ruszył z lekka ramionami.

— Bądź co bądź — wybąknął — nie odjeżdżaj pan — jeżeli się co dowiem, znajdę środek, przyjdę i przyniosę panu wiadomość.

Major chciał tego dobrego człowieka zatrzymać, ugościć, wreszcie się więcej o nim dowiedzieć, ale niespokojny jegomość, którym był nie kto inny jak Brenner, jakby niezmiernie się spiesząc — oglądając ciągle niespokojny, wyślisnął się co żywo z pokoju.

Długo chodził stary Rucki, medytował nad tym i myślał, jakby mógł tego nieznanego przyjaciela swojego syna złapać znowu. Tak mu czas zszedł do dnia następnego, gdy z południa, właśnie w chwili, gdy się wybierał wyjść na obiad, w przedpokoju usłyszał dziwne głosy. Przywieziony ze wsi sługa Bartek zdawał się śmiać i płakać razem, witając się z kimś nadzwyczaj czule. Major otworzył drzwi i ujrzał nieznanego sobie żołnierza w mundurze czwartego pułku, który zwano Czwartakami.

Bartkowi śmiały się lice. Na widok majora, żołnierz wyprostowawszy się z wesołą miną, stanął jak przed starszym i z pociesznym wyrazem począł mu się meldować.

— Z pułku czwartego liniowego piechoty melduje się jaśnie wielmożnemu majorowi, żołnierz Maciek Wicher na posyłki.

— Co u licha? — krzyknął major uradowany — to ty — Maciek, co cię ode mnie wzięli w rekruty?

— A tak, proszę pana majora — odparł żołnierz, po staroświecku idąc do pocałowania ręki. - Chciałem też jaśnie pana pozdrowić, przypadkiem dowiedziawszy się, że jaśnie pan tu, dom pana Bartka w ulicy zobaczył.

A cicho dodał:

— Mam co do powiedzenia.

Chrząknął głośno. Majorowi na widok żołnierza przypomniały się stare czasy, lice się rozweseliło. Z niezgrabnego Maćka zrobili w Warszawie nie do poznania wymustrowanego Czwartaka.

— No — jakże ci tam jest w tym waszym wojsku? — zapytał major, zewsząd go oglądając.

— A cóż? proszę jaśnie pana — niczego odparł dosyć wesoło Maciek. — Już to prawda, służba ciężka — ale z nią połatawszy...

Jak mnie tu wójt przywiózł — mówił żołnierz dalej — tak zaraz w komisji pan jenerał zobaczywszy, że miarę przechodzę, zawołał: — Do czwartego liniowego, będzie frontowo skrzydłowy, tylko go wyuczyć na posyłki.

Jak mnie potem zaraz wzieni do koszar Sapieżyńskich a zaczęni strzyc a golić, a myć a pucować, zdało mi się, że ledwie z duszą wyjdę. Potem mnie staremu Diadi dali dopiero, coby mi chwigurę zrobił — to były termedie, a! Jezu najmilejszy. Jak mnie zaczęni powijać, cisnąć, piersi mi szmatami wypychać, halsztuk zapinać, że aż ślepia na wierz lazły, a potem uczyć chodzić — coby naprzód człek stąpał na piętę, potem na jednej nodze na palcach stać nachylonemu — myślałem, że nigdy nie potrafię — a no przy pomocy Bożej.

Już proszę jaśnie pana, nie było gorszego nic

potem, jak to zwijanie płaszcza, a ściskanie go rzemykami o półtora cala od końców. Bo, uchowaj Boże, zamiast półtora cala, człek ćwierć cala chybił — na tyle świata widział.

Major się uśmiechnął.

— A druga bieda z kutasem na kaskiecie, żeby i ten pół cala miary nie chybnąwszy dyndał.

— A byłżeś już kiedy u w. księcia? — spytał Rucki.

— Otóż com się, proszę jaśnie pana, chciał pochwalić, bo to mi się udało jak nie można lepiej. We dwa tygodnie już komenderowali mnie na posyłki. A co mnie przódy naszturgali, naciągali, napowtarzali — abym się nie zmylił! Kiedym stanął wyprostowawszy się jak struna łydki mi, proszę jaśnie pana drżały ze strachu, głosu niemal zabrakło. No, alem się przez omyłki zameldował.

Wielki książę, który mnie pierwszy raz w oczy widział — nuż oglądać, a potem jak wrzaśnie na naszego pułkownika, na Bogusławskiego: Co to za żołnierz? Ten odpowiada — Rekrut i dwa tygodnie temu wzięty. A! Jezu miłosierny, jak mnie wzion książę z wielkiej radości drapać, szczypać a potem pułkownika całować, aż oślinił, jak począł obracać, a kazał masierować, a kręcić się — myślałem, że tchu nie stanie. (Ciąg dalszy nastąpi)



Śmigus znany był w starożytności

W drugi dzień świąt już od wczesnego ranka słychać poza płotkami krzyki, śmiechy i nawoływania. Sprawia to wyczekiwany przez młodzież „Śmigus", zwany gdzie indziej „lejką", czy też „oblewanką".

Według Kitowicza datuje się to jeszcze z czasów jerozolimskich, kiedy oblewaniem wodą straż rzymska rozpędzała gromadzące się tłumy żydowskie. To oblewanie wodą, zwane też dyngusem, dochodziło czasem do przesady tak, że nie jeden przepłacił je dobrym katarem albo przeziębieniem. Powoli więc zajęto się złagodzeniem tego zwyczaju.

W niektórych wioskach pod Krakowem do niedawna istniał słowiański, prastary zwyczaj, będący odpowiednikiem grzebania bogini „Marzanny". Mianowicie chłopcy witali bałwana ze słomy, którego pospolicie nazywali „babą" i wśród śpiewów i okrzyków przepędzali go batami przez całą wieś do stawu, lub pobliskiej rzeki, gdzie topili go na „najgłębszej wodzie".

Ciekawym i charakterystycznym jest tak zwany „gaik". Jest to zielona gałąź świerku, przystrojona kolorowymi wstążeczkami, którą dziewczęta obnoszą po domach śpiewając przy tym ciągle powtarzający się refren:

Gaicku zielony — pięknie ustrojony,
A któż ci go ustroił?
Nadobne dziewczyny gaicek zielony
Pięknie wystroiły.

Następnie życzą gospodarzom szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Z miast jedynie Kraków posiada Wielkanocne zabawy ludowe. Są to „Emaus" i „Rękawka", w których ludność, bez względu na wiek i stan bierze ochoczo udział. Inne miasta są pod tym względem niejako upośledzone. Wystawy Wielkanocne, cieszące oczy mieszczucha bronzowymi, lśniącymi zajączkami, jajkami z czekolady, zabawnymi kurczątkami i barankami, nie dadzą nigdy mieszczuchowi tej głębokiej pełni życia, jaką tętni w tym okresie nasza polska wieś.

Nowy korpus
północno - chiński.

W opuszczonych przez wojska chińskie terenach północnych terenach Chin, Wojska chińskie pozostawiły setki tysięcy ludzi zdolnych do noszenia broni i do wyprawy wojennej.

Japończycy wykorzystując tę nieopatrzność chińskich władz wojskowych organizują wojsko chińskie pod kierunkiem oficerów japońskich. Szkolenie tej armii chińskiej odbywa się według najbardziej nowoczesnych metod.

Jeden z takich wyszkolonych oddziałów wojsk chińskich, zwany „korpusem utrzymania pokoju" widzimy obok w czasie defilady.



Miłosierdzie.

(Opowieść wielkanocna).

— O, niech też Matka Boska miłosierna odpłaci stokrotnie, niech Pan Jezusek wynagrodzi za to serce współczujące dla biedy wszelakiej.

Młoda szewcowa zawinęła w kawałek papieru spory kęs świeżo upieczonego chleba, co tak sympatycznie cynamonem zalatywał i wsunęła go w ciemną, pomarszczoną rękę żebraczki.

— Z Bogiem!...

Drzwi się zamknęły, zniknęła wizja czystej kuchenki, rozwiał zapach gotowanej szynki, a Marianna Korczyńska, pociągnąwszy raz jeszcze z lubością nosem, rozglądnęła się uważnie na prawo i lewo. Sień była pusta, na schody podstrysza padało jasne światło przez okienko w górze.



Święcone w Łowickiem

— Wydychnę trochę — zadecydowała.

Powlekła się na podstrysze, rozsiadła wygodnie, obolałe nogi wyciągnęła. Oj, bolały te nożyska, tyle dziś drogi zrobiły po błotnistych wiosennych kałużach i tyle schodów. Wszędzie dzisiaj pieką, a gdy tak w progu takiej świątecznej wonnej kuchni zamajaczy starcza, wyschnięta postać i ręka się wyciągnie, a oczy wypłakane obejmą pachnące pieczywo jakimś dziwnym spojrzeniem pragnienia, to i trudno jakoś nie dać. Jedna da, bo jej żal onej ludzkiej nędzy, druga, bo się złego oka zlęknie, trzecia, bo niedawno od spowiedzi świętej przyszła i ma jeszcze w duszy dobro świeżo rozbudzone, mało która od progu ododpędzi nie dawszy bodaj grosza w ten przeddzień Zmartwychwstania.

I oto Marianna Korczyńska miała w swoim koszyczku skarby rozmaite, przeglądała je teraz, rozkoszowała się ich widokiem, z radością myślała, jak przez parę dni jej nogi, łażeniem sterane, odpoczną, dusza jej przy tym tonęła w dziękczynnej modlitwie. Były w koszyku kawałki bułek świątecznych, rozmaicie wydarzonych, z zakalcem i bez zakalca, jałowych i tłustych, zależnie od zamożności i zdolności gospodyni, która obdarzyła. Był w garnuszku rosół z pod szynki i kawałek wędzonki tłustej, który jej wetknęła gruba rzeźniczka i sadła płotek od sklepikarki a osobno w papierku jajko święcone, tylko że go podzielić z kim niema... Westchnęła Marianna na myśl o tym, bo sama jest.

Schlipnęła łzami, co jej wezbrały w przełyku i wysypała na dłoń pieniążki drobne. Liczyła, a na zwiędłe usta wypełznął znowu uśmiech. Miękkie serce mieli dzisiaj ludzie, będzie i na węgla woreczek, na cukru odrobinę i na opłatę kąta na pierwszego starczy. Jeno, że te nogi niepoczciwie tak bolą, a tu jeszcze taki świat drogi przed nimi i na Rezurekcji chciałby człowiek być skoro żyje jeszcze.

Ej, Boże!... Przecież nie zawsze tak było, jako jest. Był czas radości i pracy i zdrowia i zadowolenia, ten zwiędły krzaczek ludzki był także kiedyś młody i miał swoją wiosnę słoneczną i kwietną, lato upalne, jesień bolesną, aż przyszła zima tułacza... Ej, co tam wspominać. Wetknęła pieniądze za pazuchę i spojrzała na swoje nogi opuchłe, szmatami pobwijane. Gdyby jej kto powiedział, przed pięćdziesięciu laty, że jej zgrabne nogi staną się parą bezkształtnych baryłek, byłaby parsknęła śmiechem. — Młodemu się przecież zawsze zdaje, że nigdy starym nie będzie i dlatego nieraz krzywdę wyrządza starości naigrawając się z niej.

Wstała i powlokła się na Rezurekcję. Uklękła w ciemnym kąciku zaraz przy wejściu, by kościelnemu błota nie nanieść, zachwyconymi oczyma chłonęła wyniosłe łuki sklepienne, jak gdyby w zorzy wiecznego zachodu skąpane.

Dobrze jej było w tym domu Bożym, gdzie ona nędzarka miała porówne prawa z zamożnymi, ukojnie, błogo. Umilkły tony, pchają się ludzie ku wyjściu. Jej nie spieszno, przecież nikt nie czeka.

Wyszła wreszcie. Noc już była, gdy do izdebki swojej wróciła. Kot zaraz wypełznął z zapiecka, żeby powitać panią i ocierając o jej rękaw grzbiet wygięty, wtykał do kosza łakomy nosek.

— Cie, Buraś! uczta będzie, zobaczysz, ludzie dobrzy wspomogli, będziemy i my świętowali, mleka ci kupię, w piecu napalimy i będziemy się grzać.

— Mrr... mrr... — chwalił Burek, usiłując odsunąć wierzch z koszyka.

Do izby ktoś zastukał nieśmiało.

— Gospodyni pewnie — myślała Marianna i poszła otworzyć drzwi.

Na progu stał człowiek młody, chudy i patrzył w nią jakiemiś wylęknionymi oczyma. Mariannę zdjął strach.

— A wy czego?

— Wędrowny jestem, chleba szukam, od miesięcy bez roboty, wspomóżcie mnie, pozwólcie zano-

cować albo bodaj łyżkę strawy dajcie. Biedniście, ale biedni najprędzej poratują biednego, bo wiedzą, jak mu jest.

Marianna się zawahała przez chwilę. Jakże? obcego po nocy do izby wpuszczać? Bóg wie co za człowiek, może jaki zbój? Ale naraz zaśmiała się sama z siebie. A cóż to ona za skarby ma, żeby się złodzieja bała? Gdyby jej syn żył, byłby w tych latach i może też byłby bez pracy. Ciężkie czasy teraz a młodemu i użebrać trudno.

Zaprosiła go gestem dobrotliwym, stół kulawy szmatą starła i uśmiechnęła się.

— Ano, posiedźcie przez święta, będę mieć z kim święcone podzielić — odezwała się Marianna.

Ciężko na ławie siadł i patrzył jak rozpalała w piecu, nastawiała wodę, w kącie izby przygotowywała posłanie ze starych chust i po chwili namysłu poduszczyne mu swoją jedyną podścieliła.

Postawiła przed nim rychło herbaty garnuszek i placka białego kawał:

— Jedzcie z Panem Bogiem.

Odtajał jakoś, rozgadali się powoli i bliscy się czuli wspólną nędzą.

— Wiecie, że gdybyście mnie byli i wy dzisiaj odepchnęli, byłbym do Wisły poszedł i zrobił sobie koniec.

— Nie gadajcie! — Przerażona pogładziła go po głowie drżącą ręką. — Przecie macie jeszcze całe życie przed sobą, dziś źle, jutro może być lepiej. Młodzi jesteście.

Usiadła przy nim i opowiadała mu swoje życie. Dobrze się jej w nim wiodło, była pracowita. zapobiegliwa, służyła, potem zamąż poszła, miała męża, dzieci, mąż umarł, synowie zginęli, wojna ich zabrała, została sama. Uskładanego grosza miała trochę, byłoby starczyło na stare lata, przyszła dewaluacja, oszczędności całego życia stały się nagle bezwartościowym papierkiem, starość odebrała siły i trzeba było rękę do ludzi wyciągnąć. Aleć, żyła, bo taka była wola Pana Jezusowa. Potrzebna była zdaje się jeszcze na świecie, może dla tych ptasząt, co im ziarno zimą sypała — może dla tych umarłych, za których się modliła, może, by sama ujrzała, jakie marne jest wszystko, co ziemskie. A może to wam potrzebna byłam, by was od złego powstrzymać. Macie matkę?

— Nikogo nie mam, ojca nie znałem, matka rzuciła mnie dzieckiem jeszcze. W przytułku nauczyłem się rzemiosła. Nadmiar rąk, wydalili, z dnia na dzień coraz gorzej, głód, nędza, poniewierka...

Jasna głowa na stół opadła, płakał.

— No, no... nie płaczcie, odmieni się, zobaczycie, koroneczkę zmówię do Najświętszej Panny, wysłucha, nieraz już wysłuchała. Młodzi jesteście, zdrowi a młodość i zdrowie to skarb. Tymczasem u mnie posiedźcie, podzielę się z wami, oddacie, jak wam Pan Jezus odmieni.

— A cóż wy wiecie, jaki ja człowiek?

— Biedniście ode mnie, to i wystarczy. Nie trza wątpić o sercu ludzkim. Jednych widzicie Pan Bóg nędzą doświadcza, a drugich bogactwem i wierzcie mi starej, że łatwiej temu w nędzy duszę zachować w radości i czystości, jak temu w bogactwie. Ja widzicie mam duszę radosną, nie ma dnia, żebym nie dziękowała Bogu za to słoneczko jasne, za ono miłosierdzie ludzkie i wy ozdrowiejecie przy mnie z owej goryczy, co wam serce przeżarła. Dobranoc, synku!

Pochylił się do jej ręki i poczuła dwie gorące łzy.

— Dobranoc, matko!

Obudził go słońca promień, co mu zajrzał w oczy zamknione. Pachniało kawą, u stołu stała babka i w odświętnej chustce i uśmiechnęła się do niego pogodnie.

— Pan Jezus zmartwychwstał synku, do kościoła trzeba iść, miłosierdziu Boskiemu się polecić.

Patrzył w jej dobrą, starczą twarz. — Matko...

— Co synku? — Jak chleb znajdę, to wy będziecie u mnie.

— Bajesz synku... Ale w oczach miała łzy. Może miłosierdzie Boże, *Antoni Poloczek.*



MACIEK BZDURA GADA

Kiejsik wysedem z chałpy i sedem se, coby ta gdzie kogo ujźryć i pogwarzyć o cem. Ma sie wiedzieć, ze nie z babą, bo zadną na łoba łoka widzieć nie kce, bo to zreśtą jesce wielgaśny pośnik to trza baby pędzić łod siebie na śtyry wiatry, ale kciałem ujźryć jakiego chłopa, koliganta abo jakiego inksego jesce, coby śnim spokojniuśko o cem galantnie se pogadać.

I tak se idę bez wieś, az spotkałem Furgaca. Łoba my se siedli za Grzelową stodołą, zeby nas zadna baba nie ujźrała i do nas sie nie przyswędała i tak spokojniuśko se siedzieliśmy i papiruski se kurzyli.

Nareście Furgac pada do mnie:

— Maciek! opowidz co nowego.

— Opowiadaj ty, boś jest smyśniejsy.

— Dobrze — pada Furgac — opowiem ci o Wicentym Klocku z sąsiedni wsi, co to byckami, kozami i baranami handluje, a i na jarmaki tez sporo bydła bez rok wiedzie.

A było to tak — pada Furgac.

Wicenty Klocek naskupował wkiejsik od gospodarzy wiela tej gadziny i popędził na drugi dzień do miastecka na jarmak, coby lepi sprzedać i zarobić. Ale ze to kiepski targ był dla niego i nic nie sprzedał, bez to nieboracek musiał te gadzine nazad pędzić do chałpy. A miał tego trzy bycki, kozy i baranów sporo.

Bycki, ze to niby wiela drugi na jarmak i z jarmaku zrobiły, w połowie drugi do chałpy ustały i nie kciały iść, jeno sie pokładły i tak se na ziemi odpocywały.

Zafrasowany Wicenty turbował sie łokrutecnie, co zrobić, zeby jako te bycki, kozy i barany do chałpy zagnać. Chodził bidacek od gospodarza do gospodarza we wsi, a zaden mu inksej rady nie dawał, jak jeno zabrać gadzine na wozy i zawieź do chałupy. Ale Wicenty, ze nic na jarmaku nie sprzedał to i piniędzy zapłacić chłopom za wozy ni miał. Wlazł jesce do karcmy w tej wsi i pyta sie karcmarza cy nima jakiej rady, coby mu bycki, kozy i barany zalazły do chałpy.

Karcmarz najprzodzi podrapał się po kudłatym łebie i pada tak:

— Mam rade i nic za nią nie kcę, cobyście jeno kupili papryki za dwaścia grosy.

— Dobrze — pada Wicenty i zarasicko wyjął z portek dwaścia grosy i dał karcmarzowi.

Karcmarz zawinął mu do papirka papryki i pada do Wicentego:

— Weźcie te papryke i posypcie kuzdemu byckowi pod łogon, a bedziecie widzieć jak bycki pieknie pódą do chałpy.

Wicenty wziął paprykę i kuzdemu byckowi posypał pod łogon. Jak juz trzeciemu byckowi sypał paprykę, to juz pirsego bycka ni mógł dojźryć, zadarł łogon w górę i wyrwał z miejsca i pognał do chałpy, ze go zarasicko ani widno było.

Tak samiuśko Wicenty zrobił kozom i baranom, a pognały psieduse do chałpy kieby biesy jakie.

A Wicenty, ze to cłek juz starsiejsy, co sie złaził na jarmak i po wsi za likami na bycki, ni mógł chybać spiesno za byckami, coby mu kaj nie zginęły, bo go gicale juz nosić nie kciały, stanął na drudze i myśli se co zrobić ze sobą. A miał jesce trosecke papryki, co mu ostała w garści. I rada w radę, nie wiela myślęcy nasypał se papryki tam gdzie i byckom a za maluśką kwileckę i Wicenty jak nie wyrwie z miejsca; gnał za byckami kieby jaki chodacek, co to pędzi kieby zając po zagonach.

Taką to gadkę opowiedział mi kiejsik Furgac o Wicentym Klocku.

A teraz, ze to juz za ociupecke kazdy bedzie miał te wielgaśne święta i kazdy bedzie se wsuwał galantne rzecy, życę wszyćkim przesanownym Cytelnikom i jesce przesanowniejsym Cytelnickom „Roli" straśnie „Wesołych Świąt" i jak najlepsiejsego japetytu do różnych różności, na jakie kogo stać. Jeno coby sie nikt za duzo nie obiadł, cego wam z całego serdecka życę i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wielkanoc na Filipinach.

Podczas gdy na pobliskich wyspach Oceanii daje się spotkać ludożerstwo, mieszkańcy wysp Filipin są wszyscy katolikami, którzy dawno już wiarę w wielu bogów porzucili, a czczą tak, jak my, jednego Boga.

Niespełna dwa lata temu Stany Zjednoczone zrzekły się protektoratu nad Filipinami, które tak, jak i my cieszą się pełną wolnością. O, jakże szlachetnie postąpił naród amerykański z Filipinami, a jakże przeciwnie postępują dziś Niemcy, czyhając, by drugi naród ujarzmić, wyssać mu wszelkie skarby materialne i duchowe, podobnie jak ongiś Tatarzy ze zwierzęcym instynktem.



Wiązanie w wiązki ususzonego tytoniu na Filipinach.

Opisy podróżników i badaczy zgodnie malują Filipiny jako rodzaj raju ziemskiego, który pod względem wspaniałości przyrody dorównuje najpiękniejszym okolicom Indyj i Ameryki Południowej.

Jest Wielki Piątek. Na Filipinach słonecznie i bardzo gorąco. Morze jest błękitne, jak niebo, a niebo aż rozżarzone, taki upał.

Pobliski gaj zielonych zwykle palm zdaje się być szarym, jakby popiołem posypany.

Z dala, od strony kościółka ponury, suchy dolatuje huk i stukot kołatek, zastępujących dzwony do dnia Zmartwychwstania.



Świątynia pogańska u plemienia Papuasów.

Wśród tumanu kurzawy piaszczystej drogi zbliża się i przechodzi przed naszymi oczyma tłum biało ubranych Malajów, wśród którego widać jakieś nagie ciała.

Przodem migają jakieś gołe prawie postacie, miotające się w żwawych podskokach w pyle i kurzu.

Dziwny widok: kilku nagusów posuwa się naprzód w nieustannych koziołkach. Oliwkowe i brązowe nogi i grzbiety kręcą się, jak w jakiejś obłąkanej karuzeli. Twarze aż fioletowe od nadbiegłej krwi, zlane potem, lśniące i mokre.

Za nimi dalsi. Nie idą już, ale wloką się bezsilnie niezwykłe postacie ludzi o nagich torsach, z twarzami osłonionymi białymi chustami, z wieńcami lauru i cierni na głowach. Nogi spętane, jak u koni na pastwisku czynią dziwne podskoki. W dłoniach kije bambusowe lub skręcone, węźlaste postronki.

W takt dzikiej, ponurej pieśni, nuconej w tubylczym języku, wznoszę się i opadają te kije, smagając plecy i grzbiety, aż krew z posiekanego strasznie ciała tryska kroplistymi fontannami. Szkarłatne strugi ściekają aż na nogi, mieszając się z kurzem. Klaszczą i świszczą migające w powietrzu, okrwawione pręty...

Któryś z pielgrzymów pada przy drodze bez sił, bez przytomności. Jego plecy to jedna wielka otwarta rana, pełna moskitów i much, spijających zapie-

cią krew. Leży tak, póki nie nadjadą zamykające pochód dwukołowe wozy, ciągnione przez garbate woły, tak zwane zebu, gdzie na gołych deskach leżą już inni do utraty przytomności skatowani pielgrzymi. Tych polewa się wodą, aby — gdy wrócą do siebie — mogli znów stanąć w szeregach biczowników.

A oto ciągną inni. Tak, jak poprzedni, spętanymi nogami włóczą po piachu, wznosząc kłęby kurzawy. Na plecach ciężkie drewniane krzyże. Krzyże są większe od tych, co je dźwigają, przywiązane do ciał.

Wśród jęków bolesnych i okrzyków niesamowitej ekstazy — ciągnie ten pochód w stronę kościoła, by na stopnie świątyni otrząsnąć krwawy deszcz z poszarpanych pleców i bić zemdlonym czołem w płyty posadzki czy deski podłogi.

— Zbawiciel cierpiał, — musimy cierpieć i my. Pokotem leżą tak długie szeregi nadciągających wciąż pielgrzymów — na gołej ziemi, bo mała garść tylko wejść może do natłoczonej, niewielkiej świątyni, skleconej z pni bambusowych.

Leżą tak przez cały Wielki Piątek i noc następną i Wielką Sobotę i znów długą noc, nie jedząc, nie pijąc i nie śpiąc, zatopieni w modłach. A kiedy zamiast kołatek zadźwięczą wielkanocne dzwony Zmartwychwstania — dziwna moc religijnej ekstazy dźwiga na nogi dobrowolnych męczenników. Odrzucają narzędzia męki i łączą się z procesjami kościelnymi, rozmodleni, rozśpiewani i radośni — jakby dopiero co przyszli na nabożeństwo, jakby nie czując strasznych ran i okrutnego znużenia swej długiej męczarni.

Tak to święcą Wielki Tydzień katolicy na Filipinach, faktycznie do wiary swej przywiązani, których religijne zapamiętanie da się tylko porównać z zapamiętaniem pierwszych chrześcijan idących na męki.

Koniec wojny domowej w Hiszpanii.

W poprzednim numerze „Roli" na trzeciej stronie okładki podaliśmy wiadomość o rozpoczęciu hiszpańskich wojsk powstańczych ofenzywy przeciwko wojskom czerwonym. Na skutek właśnie tej silnej ofenzy, przełamania w kilku miejscach frontu bojowego i wdarcia się wojsk powstańczych szybko i głęboko w teren wojsk czerwonych, Madryt skapitulował.

Naczelny dowódca wojsk czerwonych wydał rozkaz opuszczenia dotychczasowych stanowisk, po czym oddziały wojsk powstańczych zaczęły wkraczać na przedmieścia Madrytu. W pobliżu stolicy skoncentrowano samochody ciężarowe z żywnością. W mieście panuje radość. Członkowie Rady Obrony Narodowej pozostają w mieście celem przekazania władzy wojskom powstańczym.



Generał Franco z małżonką wśród ojców i matek nagrodzonych pieniężnie za liczne rodzeństwo, szczególnie za licznych synów, walczących w armii gen. Franco.

Pod datą 30 marca br. donoszą, że wojska powstańcze wkroczyły dziś o godz. 11-tej do Walencji pod dowództwem gen. Arand.

Według komunikatu głównej kwatery wosk gen. Franco wojska powstańcze posuwają się szybko naprzód zajmując coraz to nowe miejscowości. Dziś zajęto Cuenca, Guadalajara, Alcana Henares oraz liczne wioski na odcinku środkowym.

Na odcinku południowym zajęto Ciudad Real i liczne wioski. Wojska gen. Franco wkroczyły do Albacete i wiosek w pobliżu El Padro i El Cobendas. Liczba jeńców sięga stu tysięcy.

Według doniesień z Burgos wszyscy członkowie byłej czerwonej Rady Obrony Narodowej z wyjątkiem gen. Miaja i pułk. Casado zostali aresztowani.

Według doniesień z Londynu gen. Miaja oraz wiele innych osób czerwonej Hiszpanii przybyło na 23 samolotach do Oranu we francuskiej Algerii, w północnej Afryce.

Pod datą 31 marca br. donoszą, iż wojskowy dowódca garnizonu wydał zarządzenie, wprowadzające w stolicy i w prowincji Madrytu stan wyjątkowy.

Wojskowe władze sądowe rozplakatowała obwieszczenie, polecające wszystkim funkcjonariuszom państwowym, zatrudnionym w stolicy, aby stawili się w ciągu 15 dni przed trybunałem wojskowym dla złożenia deklaracji o swej działalności w okresie od lipca 1936 r. To samo dotyczy stróżów nocnych. Ponadto obwieszczenie głosi, że w ciągu 10 dni powinni stawić się przed sądem wojskowym dwaj dawniejsi lokatorzy każdego domu, w którym dokonane zostało morderstwo. Wszystkie osoby, posiadające dokumenty, należące do republikanów, obowiązane są wydać je władzom.

Pod datą 1 bm. donoszą, że wojska powstańcze w dalszym ciągu obsadzały bez przeszkód dalsze tereny, między innymi miasta Almeria, Murcia i ważny port wojenny Kartagena. Wszędzie też przybywające wojska powstańcze ludność witała z wielkim entuzjazmem.

W Madrycie aresztowano dygnitarza rządu czerwonego Besteiro, który będzie odpowiadał za zorganizowanie strajku o charakterze rewolucyjnym 1917 r., za swą działalność od kwietnia 1931 do lipca 1936 r., za rolę jaką odegrał podczas wojny domowej, szczególnie w czasie ostatnich wydarzeń w Madrycie (stworzenie Rady Obrony Narodowej) i t. d.



Uroczystość przekazania armii w darze przez gazeciarzy warszawskich z groszowych składek ufundowanego ciężkiego karabinu maszynowego, 11 hełmów i masek przeciwgazowych. — Uroczystość odbyła się przy pomniku Kilińskiego w Warszawie

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

— Słysałam, że łorganiściok wybiro sie do ciebie na strękowiny.

— Chala dziadzi! — zawołała Piskorzyna. Udając zdziwienie, kiwała na lewo i prawo głową, mlaskając językiem. No widzicie! — ino ze juz wcora uprzedził go Pytel i Aniela idzie dziś śnim na pocirze.

— Ło rety! — dziwiły się baby, a Fryśkowa aż przysiadła, tak się cudowała.

— Gdzieześ ty łocy podziała dziopa! za nigo pódzies? — wis, jakom staro, ale bym go jesce nie kciała. — Przyganiała najbardzi Borońka.

Baby skoczyły z gębami na Borońkę.

— Cie ik! będą ganić dziopie! bie cóz, ze ta nie jest ze wszyćkim taki wydarzony, ale bogaty! — przychwalała Pokracka.

Fryśkowa miała ochotę do tej żeniaczki wtrącić swoje trzy grosze, ale dała spokój, gdy zobaczyła wchodzących, Wojtka i młynarza.

Anielka zobaczywszy Pytla, wyszła natychmiast z izby. Baby polabidziwszy nad Marcinem, wychodziły po dwie, to po jedny do sieni, aż opróżniła się izdebka i ucichł babski jazgot.

— No dziadku! — odezwał się do starego Wojtek, rzucając na skrzynię odświętną kapotę. Przyprawiułem wom juz księdza, zebyście nie narzykali na mnie. Chocioz bez ten cas przywiózłbym se juz jedną furę potrowu do stodoły. — Powiedziawszy to zajrzał do kuchni:

— Jest juz jakie śniodanie? — zapytał baby, a widząc, że Anielka bawi się z małym braciszkiem, tupnął gniewnie nogą.

— Do kroćset dioblów! Cóześ ty do tego casu robiła,ześ sie jesce nie łubrała? Wicek juz ceko!

— Ma czas czekać! — odmrukła Aniela kołysząc małego Ja nie idę z nim nigdzie!

Wojtek aż pozieleniał.

— Co ty psiokrew godos! Kces zrobić z kogo wariota? To pocóześ wcora na nigo przystała, a dziś krzywis nosem? Możli sie zbiroj!

— Tato! ja nie pójdę z nim na żadne pacirze.

Nie pódzies, to jo cie zaprose! — krzyknął i schylił się przed piec po drewno.

Skoczyła ku drzwiom, by wybiec z domu, ale zatrzymał ją ojciec.

— No, co? zbiros sie po dobry woli? cy kces dostać łodemnie?

— Niech licho porwie! pójdę! — odparła po krótkim namyśle, bo wpadło jej nagle do głowy, że jeżeli wczoraj palnęła głupstwo, to dzisiaj zrobi drugie i pójdzie z młynarzem na pacierze.

Weszła do izdebki, nie odpowiadając słowa na stawiane przez Wicka pytania i prędko przebrała się w odświętną sukienkę. Zaczesała przycięte włosy, włożyła na głowę beretkę, narzuciła na lewe ucho i przeglądnąwszy się jeszcze w lusterku, wyszła na pole. Ojciec wybiegł za nią do sieni, a za Piskorzem dreptał młynarz, sapiąc.

— I cegóz wyleciałaś sama? ni me, ni be, jak to ciele nie łoblizane! — Przecie zackoj na nigo, pódziecie razem — krzyknął Wojtek na córkę, a widząc, że dziewczyna go nie słucha, rozdarł się głośniej:

— Słysys, co ci godom?

— Przecie Wincenty może jeszcze nie ślepy i trafią bezemnie na plebanję — odpowiedziała przystając. Wojtek pogroził jej pięścią. Cekoj zło duso!

— Dejcies, tatusiu, spokój! — klepnął Wicek w ramię Piskorza. — Młode to jesce, to nie dziwota, ze narowite, jak ta nie ujezdzono kobyła. — Przyspieszył kroku, żeby dogonić Anielkę. Zgarbił się, łeb mu opadł między ramioną, wywijał laską, przyspieszył kroku, ale Anieli nie mógł dopędzić.

— A cóz to za psiokrew jest! mruknął Wojtek wchodząc do izby.

Baba postawiła na ławie miskę ze śniadaniem.

— Wis co chłopie! — zaczęła, przysiadając się do miski — nie bedzie mioł teroz kto paś bydła.

Wojtek drybnął z łyżki gorącą zacierkę i spojrzał na babę:

— Bie, cóz ci tak to pasenie wlazło dziś do głowy!

— Dzis, znowu! pytos sie, jakbyś nie wiedzioł, ze chodok pódzie do skoły, a stary chory. Jak jesce Janiela pódzie z chałupy, tak nie wiadomo kto co bedzie robiuł?

— To moze by twoja matka sprowadziła sie do nos!

— Dy jo tyz to samo miała pedzieć. Wis stary? ta Borońka straśnie sie Anielom łopiekuje.

— Dzis znowu! bez cóz tak? — zapytał.

— Gani je młynarza, jaz łokropa!

— Niek se lepi patrzy tam nosa, a nie nasy dziopy! — mruknął Wojtek i położywszy łyżkę, wyjrzał oknem na pole.

Wyszedł na pole, gdyż posłyszał pyskowanię Bo-

rońki, bo Władek pędził bydło ku chałupie i wydrzeźniał się babie.

— Ło cóz łona tyla trajkoce? — zapytał Wojtek chłopaka.

— Gnołem chaj uwrociem i krowa wleciała do kapusty.

— Widzicie! — na jij to sie ani przypatrzyć nie wolno; ale jak łonej gadzina wciąz lezie do moigo, to jo nic nie godom!

— Duzom wom narobiła skody? — pyskowała od swojej chałupy Borońka. — A was chodok wciąz mi robi skodę bydłem, jesce nic se nie do pedzieć:

Wojtek stanął przy płocie dzielącym dwa osiedla i miał ochotę wykłócić się z sąsiadką, bo nie dość, że gniewał go deszcz, to jeszcze baba zaczęła z chłopakiem kłótnię, że krowa ugryzła listek na kapuście.

— Jo mom cem chować gadzine, nie tak jak ty dziadówko! wyrzenaś mi całą miedze — a gęsi toś pasła w moim łowsie!

— Jak sie nie bois, zeby ci jęzor kołkem stanął za takie cygajstwo, ty łujku zydowski! widzicie go! dziadowoł mie bedzie! alem jesce po chlib u ciebie prosić nie była! a twoja baba przysła do mnie do sklepu spyrki zborgować i jesce nie zapłaciła.

Swierzbił język Hankę, bo wybiegła z chałupy, gdy posłyszała sprzeczkę Wojtka z sąsiadką.

— Co? za zdechłą babanine mom ci zapłacić? — zapytała z przekąsem Hanka. Prawie było psom wyrzucić, to sprzedajes i zarozos ludzi takim towarem.

— Aleście zezarli i smakowała wom babanina, a moze przydzies jesce po co na bórg? ty marmuzelo!

Podniosła Hanka nieco w górę kieckę, a obróciwszy się tyłem do sąsiadki, rzekła:

— Mom cie tu! razem z twoją spyrką — wis?

Wojtka także brała złość na Borońkę, wyrwał kołek z płotu i już miał na nią rzucić, ale dał spokój gdy zobaczył Anielę z młynarzem, idących od pacierzy. Szarpnął babę za ramię i rozkazał iść do chałupy. Sam również, pogroziwszy tylko pięścią sąsiadce, poszedł ku stodole.

Anielka o jakie dwadzieścia kroków szła przed młynarzem. Wyglądała, jakby ją kto targał za włosy. Z rozczochraną głową, nadąsana, z wypiekami na twarzy, z beretką w ręce, pędziła ku chałupie, nie zważając w cale na prośby i wołanie Wicka, by go zaczekała.

— Ło lo Boga! cóz to za zło — nie dotykano bestjo! — skarżył się młynarz Piskorzowi. Ani słowa nie powi do cłeka. Tam i z powrotem leci naprzód, jakby ją diobli gonili.

— Bie, cóż robić z gluptokiem? — odpowiedział Wojtek.

Ponieważ zadeszczyło się na dobre i nie było mowy o robocie w polu, poszedł Piskorz z Wickiem do Lejzora, aby przy kieliszku ugodzić się co do wiana przypadającego Anielce i omówić wesele. Młynarz przyrzekał przed ślubem większą połowę gospodarstwa zapisać Anielce. Taki stary, dychawiczny kunoga, nie pociągnie długo — myślał sobie Wojtek siedząc przy kieliszku w karczmie — Już go i deszcz nie gniewał. Nie trapił się już również, że nie zwieziony potraw, zepsuje się w czasie słoty. Najwięcej zależało mu obecnie na tym, by majątek Pytla przypadł jego córce.

Piskorzowy przykrzyło się w chałupie, zepchła więc coś nie co roboty, wreszcie zarzuciwszy worek na głowę, poszła do Pokracki na pogwarkę.

Anielka, po daremnym szukaniu za kluczem od komory, usiadła przy oknie, patrząc jak wróble kąpią się w mroku wypełnionym deszczową wodą. Jakaś martwota opanowała ją, że nie zdolna była w ogóle myśleć o czymś. Dopiero płacz braciszka przywiódł dziewczynę do rzeczywistości.

— Cóż ja ci dam jeść — mówiła, nachyliwszy się nad malcem w kołysce; macocha zamkła chleb i mleko w komorze. Czas obiad gotować, a jej jak nie ma, tak nie ma.

— Ty głupio! — rzekł Władek. — Przecie południe! idź wydój krowy, jo polecę po chlib do Lejzora i pojiwa se lepi, jakby nom matka ugotowała. Moze lo dziecka kozą tata kupić bułke.

— To idź — tylko wracaj mi zaraz.

Anielka wydoiła krowy i przy dziadku w izdebce posiedziała, bo Władek nie wracał.

— Kiedyż on przyjdzie? przecie trzeba już wyganiać bydło. Złościła się.

Wzięła z kołyski dziecko, weszła do izdebki i usiadła na krawędzi łóżka przy dziadku.

— Łoj Boze! Boze! wsyćko sie gdziesi połozchodziło, ze nawet krople wody nimo kto cłekowi podać — narzekał stary.

Anielka pobiegła, by przynieść wody dziadkowi. W drzwiach zetknęła się z Hanką.

— Cóz ty dziwko ześ robiła przez ten cas, ze blacha zimno i świniom nie ugotowane zarcie? Toś sie boła wyrusyć tyłka na dysc, zeby ukopać zimnioków i uskrobać na łobiod? jacy bąki zbijos, ty zatracony dereboku!

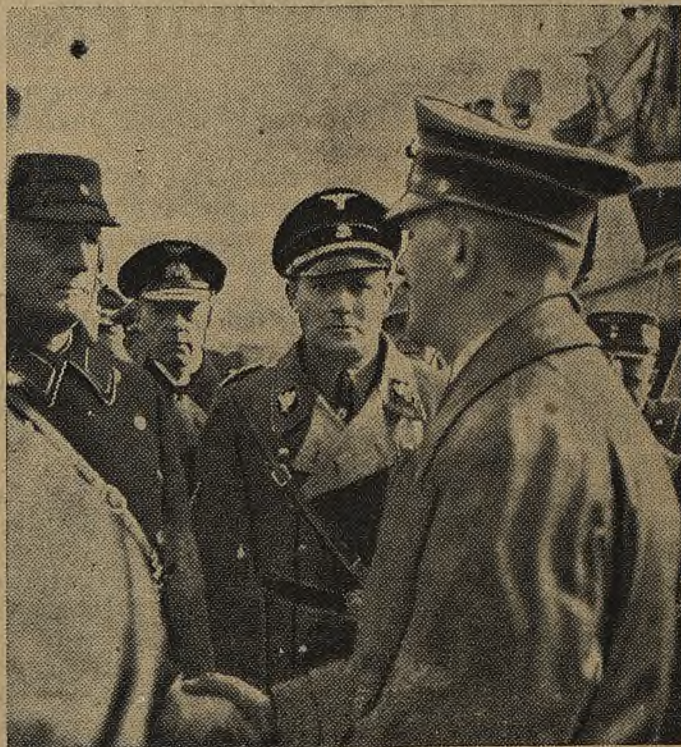
— Biorę z was przykład, bo jeżeli gospodyni idzie na plotki do sąsiadek, to i dziewce wolno zbijać bąki w chałupie — odcięła się Anielka.

Piskorzowa zajrzała do izdebki.

— Lo panaście świętego! to i bydło jesce w stajni? gdzies chodok, ze nie wyganio? Pewnie krowy nie dojone — pyskowała Hanka, trzaskając drzwiami.

Anielka podała dziadkowi wody i przysiadła się znowu na łóżku, wziąwszy na ręce małego braciszka.

Hanka w sieni tłukła się konewkami, to koszyki



Przywódca Niemców w Kłajpedzie składa raport Hitlerowi.

wyciskowała na pole, to szurgała cebrzykami, aż dudniało, a pyskowała, że nic nie zrobione Wreszcie otwarła drzwi i wsadziła głowę do izdebki.

— Mos Aniela przeprowadzić dziadka nazod do kuchni! bo jo nie potrzebuję, zeby mi kto za usami stękoł i hyrcoł w nocy.

Anielka już otworzyła usta, by odpowiedzieć macosze, że nie ma prawa wyganiać dziadka z izdebki, gdy posłyszała gwizdanie Władka.

— Gdzie ześ ty był do tego casu? — krzykła Hanka i uderzyła go miotłą. — Zatłukę cie! zatracony bąku! bydło w stajni głodne rycy, a ty gdziesi lotos? ło cekojze! powiem to łojcu.

Byłby dostał jeszcze drapachą od Hanki, ale wbiegł do izdebki, bo tu był śmielszy odszczeknąć macosze.

— Dy tata juz wiedzą, zeście łobiadu nie gotowali, inoście pośli na bojki do Pokracki.

Rozzłoszczona baba rzuciła na chłopaka miotłą.

— Cekoj! dom jo ci, ty zapadły smoku! — wrzasła i zabrawszy kopaczkę i koszyk, zarzuciła na głowę worek i poszła nakopać ziemniaków.

Gdy Hanka była już za stodołą, Władek wyjął pod bluski kawałek białego chleba i przełamał nas dwoje. Połowę rzucił na podołek Anieli, zaś drugą łakomie szarpał zębami. Przyzwyczajony do ciemnego, domowego chleba, biały od piekarza uważał za niecodzienny przysmak.

Nagle przypomniał sobie, że ma jeszcze w kieszeni cukierki. Namyślał się czy pokazać i podzielić się z Anielką, czy schować dla siebie? Ale jakoś nijako było mu, nie przyznać się, że dostał i to jeszcze od młynarza. Wyciągnął więc z kieszeni dwa miętowe cukierki i wetknął do ręki siostrze. Miał ochotę podzielić się i z dziadkiem, tylko się bał, że mało mu zostanie.

Anielka włożyła jeden do gęby, drugi dała do buzi malcowi.

— Skądżeś ty dorwał cukierków? — zapytała, bo wiedziała, że nigdy nie dostawał od nikogo groszy i nie miał za co kupować sobie łakoci.

— A łod kogozby, jak nie łod młynarza — roześmiał się i pokazał pełną garść białych, niebieskich i zielonych cukierków.

— Dejże mi jeszcze! — prosiła Anielka — dziadkowi też!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Pielęgnowanie bydła na wiosnę.

Wczesną wiosną występują na skórze bydła guzy. Guzy te stale rosną, a ujście ich ropieje. W guzach tych znajdują się żywe larwy gza bydlęcego, które tam żyją, rosną i rozwijają się. Jasną jest rzeczą, że owady te rozrastają się kosztem organizmu zwierzęcia, dręcząc przy tym i osłabiając bydło. Krowy nosząc pod skórą liczne larwy pasożyta wskutek wycieńczenia dają mniej mleka. Doświadczenia przeprowadzone na bydle opanowanym przez larwy gza wykazały, że krowa zarażona więcej niż 50 czerwiami daje podczas całego okresu rozwoju gza o 52 do 105 litrów mleka mniej. Przeciętne dzienne obniżenie mleczności wynosi zatem blisko 2 litry. Stwierdzono też, że obecność 5—10 larw pod skórą powoduje średni ubytek pół litra mleka dziennie. Jak widać z tych obliczeń, rolnicy ponoszą duże straty wskutek gorszego udoju krów opanowanych przez gza bydlęcego. A trzeba jeszcze wiedzieć, że bydło napastowane przez pasożyty nie tylko, że cierpi, ale także przedstawia mniejszą wartość. Skóra takiego bydła jest podziurawiona przez gza i nie daje po wygarbowaniu dobrej jakości towaru, jest więc tańsza.

Walkę z tym pasożytem trzeba rozpocząć zaraz po ukazaniu się zgrubień na skórze bydła. Występują one na wiosnę i wtedy właśnie jest najlepszy okres ich uiszczenia. Ze sposobów usuwania gza praktykowane było dotychczas wyciskanie larw. Sposób ten jednak okazał się bolesny, a często niebezpieczny dla zdrowia zwierząt. Wykonanie tego zabiegu musiało się odbywać w późniejszym czasie, kiedy larwy były dostatecznie duże i wywierciły sobie większy otwór w skórze. W ostatnich czasach wprowadzono chemiczny sposób zatruwania larw gza bydlęcego „Adermolem". Środek ten rozpuszcza się w wodzie w stosunku 5 gramów na ćwierć szklanki wody. Na jedną krowę wystarczy 5—10 gramów tego preparatu. Rozrobiony w wodzie „Adermol" wciera się szczotką lub szmatką w guzy i na skutek jego przeniknięcia w otwory guzów larwy zostają zatrute. W ten sposób zabite pasożyty giną a guzy znikają.

Wobec nowych — skutecznych sposobów walki z gzem bydlęcym, możemy łatwo walczyć z pasożytami bydła — oszczędzając bólu zwierzętom, a sobie ubytku w produkcji mleka. *Instr. roln. A. Mayer.*

W czasie zmiany włosa u konia.

Z wiosną koń traci grube zimowe owłosienie, a na utworzenie nowego włosa spotrzebowuje substancje pokarmowe. Dlatego w tym czasie koń musi być dobrze żywiony i strzeżony przed zaziębieniem. Stare włosie bowiem nie chroni już konia przed zimnem, a nowe jeszcze za cienkie, aby spełniało to zadanie. Z tych powodów w czasie wiosennych robót często podlega różnym chorobom. Trzeba więc zwracać pilną uwagę, aby koń, szczególnie gdy jest po pracy spocony, nie znalazł się na przeciągach. Zmianę włosia można przyspieszyć u konia przez dodatek marchwi do karmy. Należy też zwracać w tym czasie uwagę na proces trawienia u konia, dobry apetyt zaś powinien być stale utrzymywany. W tym celu podawać można sól. Dodatek kuchu lnianego lub rozgotowanego nasienia lnu do wody przy pojeniu, o ile konie są do tego przyzwyczajone, jest także, zdaniem niektórych rolników, w czasie zmiany włosia pożądane.

Smarowidło do uprzęży.

Każdy może sobie w domu sporządzić tanim kosztem dobry smar w ten sposób: Wziąć na 10 części sosnowej smoły, 30 części terpentyny i 30 części wieprzowego tłuszczu lub łoju. — Terpentynę ostrożnie ogrzewać, by nie zapaliła się, dodać tłuszczu, mieszając, by utworzyła się jednostajna masa. Następnie ochładza się i smarowidło gotowe, dobre nie tylko do smarowania skóry, która przez to staje się mocną i nie przepuszcza wody — ale też do smarowania wozów.

Opłaty przemiałowe.

Wpływy z opłat przemiałowych dochodzą do 25 milionów złotych. W najbliższym czasie będzie do-

puszczona wymiana zboża na mąkę bez opłat na podstawie specjalnych zezwoleń. Będzie też można wymieniać mąkę za chleb w obrotach gospodarczych na wsi.

PORADNIK LEKARSKI.

Ludzie z krótkim oddechem powinni pić herbatę z jemioły.

Jeżeli ktoś cierpi na krótki oddech, szczególnie przy chodzeniu po schodach, ten powinien wiedzieć, że zachodzi u niego zachorzenie arteryj mózgowych.

Obecnie dowiedziono, że powyższe objawy posiadają bardzo często swą przyczynę w nieodpowiednim odżywianiu się człowieka, przede wszystkim w przeładowywaniu organizmu białkiem. To też należy przy pierwszych objawach tegoż zachorzenia starać się utrzymać dietę, czyli nie jadać wiele mięsa i wyrobów mięsnych a za to jeść jak najwięcej owoców, ziemniaków, chleba i jarzyn. Potrawy te są podstawą do powstrzymania dzieła niszczycielskiego, jakie szerzy w naszym organiźmie zwapnienie żył. Na chleb zaleca się ser i owocowe marmelady.

Następnie trzeba koniecznie przy diecie pić jeszcze herbatę z jemioły. Jest ona tańsza od innych różnych przetworów jak kropli czy soków z jemioły, a równie bardzo pomocna Herbatę przygotowuje się w ten sposób, że jedną łyżeczkę od herbaty zalewa się zimną wodą (szklankę) i ogrzewa na słabym ogniu aż do zagotowania.

Herbatę tę należy pić trzy razy dziennie po jedzeniu (jedną szklankę) Oczywiście pić trzeba przez dłuższy okres czasu (kilka miesięcy).

Przy dłuższej diecie i piciu herbaty jemiołowej można być pewnym polepszenia, a szczególnie tego, że cierpienie nie posunie się naprzód.

Przy zwapnieniu żył zaleca się jak najmniej palić, a już o używaniu alkoholu mowy być nie może. Najwięcej szkodzą papierosy, szczególnie, jeżeli się ktoś zbyt „zaciąga“, mniej cygara a najmniej fajka.

Groźna sytuacja w Europie.

Wielkie państwa zachodnie, to jest Francja i Anglia widząc w ostatnich posunięciach Niemiec zagrożenie Polski od południa i północy (przez zabór Kłajpedy) jęły się naradzać corychlej nad sposobami położenia kresu zaborczości Niemców, w których zaborcza wydra pruska nietylko odżyła, lecz zaraziła całe Niemcy. Jak dalej zachowa się Francja, Anglia i Polska w sprawie ostatniej grabieży przez Niemców Czechosłowacji dziś przed wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych Becka w Londynie i Paryżu — trudno orzec,

Ubiegły tydzień przyniósł nam wielce pocieszającą i bardzo doniosłą wiadomość. Mianowicie w dniu 1 kwietnia b. r. w parlamencie angielskim oświadczył premier Chamberlain, że w razie zagrożenia Polski, Anglia zobowiązuje się do poparcia Polski wszelkimi środkami. Premier Chamberlain upoważniony jest do złożenia analogicznego oświadczenia w imieniu Francji.

Dosłowny tekst tej deklaracji brzmi:

„Rząd brytyjski nie posiada oficjalnego potwierdzenia pogłosek o jakimkolwiek projektowanym ataku na Polskę. Nie należy przeto przyjmować ich jako prawdziwe. W razie jakiejkolwiek akcji, któraby wyraźnie zagrażała polskiej niepodległołości i której rząd Polski uważałby za konieczne przeciwstawić się wszelkimi siłami narodu — rząd brytyjski uważałby, iż jest zobowiązany do okazania rządowi polskiemu całkowitego poparcia, jakie będzie w jego mocy. Pod tym względem udzielił zapewnienia rządowi polskiemu. — Rząd francuski upoważnił rząd brytyjski do wyraźnego oświadczenia, że w tej sprawie zajmuje takie samo stanowisko, jak rząd brytyjski“.

Interwencja zbrojna Anglii będzie udzielona także wówczas, jeżeli Polska odpowie akcją zbrojną na zarządzenie skierowane przeciwko Gdańskowi.

Kilku posłów angielskich interpelowało premiera Chamberlaina, jaki jest stosunek Sowietów do akcji zbiorowego bezpieczeństwa. Chamberlain zapewnił, iż rząd angielski dąży do wciągnięcia Sowietów do najściślejszej współpracy. Pewną ogólnikowość odpowiedzi wyjaśniają tutaj tym, iż zagadnienie współpracy z Sowietami jest szczególnie trudne z tego powodu, iż zarówno Polska, jak i Rumunia oraz Jugosłowia nie życzą sobie zbyt bliskiego kontaktu z ustrojem sowieckim.

Niemcy opanowują życie gospodarcze Czech.

Dekret Henleina, wprowadzający zakaz dysponowania prawem własności oraz innymi prawami rzeczowymi, jak również prawami obligacyjnymi, związanymi z majątkiem znajdujących się w rękach żydowskich, jak również szereg innych zarządzeń antyżydowskich natury gospodarczej (zablokowanie wszelkich wkładów w instytucjach pieniężnych, zamknięcie safesów itp.), wywołały w kołach czeskich zrozumiały niepokój. Według szacunku czeskich kół gospodarczych, majątek znajdujący się w rękach żydowskich, wynosi około 70 milionów koron, z czego 30 milionów przypada na majątki rolne. Zakaz dysponowania tak ogromną częścią majątku, znajdującego się w Czechach i na Morawach, umożliwi Niemcom niewątpliwie całkowite opanowanie życia gospodarczego tego kraju.

KRONIKA.

Życzenia Wesołych Świąt przesyłamy wszystkim naszym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom.

Redakcja i Administracja „Roli“.

Polska pożyczka lotnicza. Celem podniesienia sprawności bojowej naszej armii w powietrzu, została w ubiegłym tygodniu rozpisana wewnętrzna pożyczka. Pożyczka wypuszczona jest w obligacjach i bonach pod nazwą „5 procentowa Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej“ oraz „3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej“. 5 procentowa Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej wypuszczona jest w obligacjach na okaziciela, opiewających na sto złotych wartości imiennej lub na wielokrotność tej kwoty i umarzana będzie po kursie 100 za 100 w ciągu 15 lat, wyłącznie w drodze losowania. Obligacje Pożyczki oraz przychody z tych obligacji zwolnione będą od wszelkich podatków i da-

nin państwowych oraz samorządowych, a ponadto przysługiwać im będzie szereg innych przywilejów.

3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej wypuszczone zostaną w odcinkach na okaziciela po 20 złotych wartości imiennej z przeznaczeniem dla tych obywateli, którzy ze względu na swą sytuację materialną nie będą w stanie subskrybować Pożyczki. Subskrybcja bonów przyjmowana będzie od każdego subskrybenta najwyżej na 4 sztuki tych bonów łącznej wartości imiennej 80 zł. 3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej podlegać będą jednorazowemu wykupowi według ich wartości imiennej po upływie lat 5-ciu. Odsetki od bonów za cały okres 5 lat wypłacone będą subskrybentom z góry przez potrącenie ich z ceny sprzedażnej bonów, to znaczy za każde 20 złotych wartości imiennej bonu subskrybent zapłaci złotych 17.

Subskrybcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i Bonów Obrony Przeciwlotniczej otworzona zostanie z dniem 5 kwietnia r. b. i trwać będzie do dnia 5 lipca 1939 r. Wpłaty na subskrybcję przyjmowane będą wyłącznie w gotowiźnie, przy czym co najmniej trzecia część zadeklarowanej kwoty powinna być wpłacona przy subskrybcji reszta zaś najpóźniej do dnia 5 lipca 1939 r.

W ciągu pierwszych kilku dni pożyczka osiągnęła już olbrzymią sumę 100 milionów złotych.

Wzruszające oświadczenie niewidomych. Pod przewodnictwem generała Dowojno Sołłohuba zgłosiła się do generalnego komisarza Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej gen. Berbeckiego delegacja 6 niewidomych ze Zjednoczenia Pracowników Niewidomych. Ociemniali przyszli z przewodnikami, a jednego z niewidomych prowadził pies. Delegacja złożyła 200 zł na subskrybcję pożyczki, a jeden z członków delegacji 100 zł. Wzruszonymi głosami, niemal przez łzy powiedzieli: „My niestety nie ujrzymy tych stalowych ptaków, które Polska stwarza. Mamy jednak swój udział w powszechnej radości wskutek rozwoju naszego lotnictwa, choć nie widzimy samolotów, to je słyszymy, bowiem utraciwszy wzrok mamy tak wyczulony słuch, że po warkocie motoru rozpoznajemy jaka to maszyna. Cieszymy się wraz z całym społeczeństwem, kiedy maszyn tych jest dużo a warkot ich jest mocny".

Lekarze na wieś. W najbliższych dniach ukaże się rozporządzenie Ministerstwa Opieki Społecznej o obowiązkowej praktyce lekarskiej na wsi i w niektórych miastach. Rozporządzenie to jest szczegółowym rozwinięciem i uzupełnieniem wydanej w roku zeszłym ustawy, która uzależniła prawo stałego wykonywania praktyki lekarskiej między innymi od odcycia młodych lekarzy 2 letniego stazu na wsi lub miastach poniżej 5 tysięcy mieszkańców. Młodzi lekarze mają do dyspozycji na odbycie swej 2 letniej praktyki okres 5 lat, licząc od momentu rejestracji uprawnień lekarskich. — Praktykę można odbywać w każdej gminie wiejskiej i w 150 miastach poniżej 5 tysięcy mieszkańców. – Wykaz tych miast będzie niedługo ogłoszony.

Pół miliona podpisów pod petycją do p. Prezydenta. W ubiegłym tygodniu wręczona została Panu Prezydentowi R. P. petycja z prośbą o amnestię dla emigrantów politycznych, która opatrzoną była 543 tysięcy podpisów. Co najmniej drugie tyle znajduje się w poszczególnych wsiach, do których nie dotarło jeszcze polecenie zwrotu podpisanych petycji. Przyjęci wczoraj przez P. Prezydenta R. P. profesorowie wyższych uczelni wręczyli również kilkaset podpisów zebranych wśród profesorów wyższych uczelni, duchowieństwa, wolnych zawodów i inteligencji wiejskiej. Wśród tych podpisów widnieją również nadesłane ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wyrok w procesie o nadużycia na poczcie. W ubiegłą środę zapadł w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie wyrok w głośnej sprawie o nadużycia na poczcie w Krakowie. Administrator nieruchomości, należących do Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie, Marian Stefański, który naraził Pocztę na stratę kilku tysięcy złotych przez przywłaszczenie różnych kwot na podstawie fikcyjnych rachunków za towary rzekomo dostarczone poczcie, w sądzie I instancji skazany został na karę 3 i pół roku więzienia. Sąd Apelacyjny podwyższył mu karę do 5 lat więzienia. Innym oskarżonym sąd karę zatwierdził.

Walne zebranie Kasy bezprocentowego kredytu. Członkowie „Kasy bezprocentowego kredytu dla rolnictwa ziemi krakowskiej i Podhala" odbyli w ubiegłym tygodniu walne zebranie w sali Rady Powiatowej w Nowym Sączu. Z odczytanego sprawozdania Zarządu wynika, iż obrót kasowy wynosił w ubiegłym roku 12.661 zł, z której to kwoty udzielono 73 pożyczek na łączną kwotę 11 650 zł. Założycielami Kasy są p. inżynier W. Cyło i p. wójt Kurowski Michał, a prezesem Kasy p. inżynier Wollen.

Straszny czyn policjanta. W Skałacie na Podolu posterunkowy P. P. Franciszek Zieliński, w przystępie rozstroju nerwowego, zastrzelił swoją żonę i dzieci w wieku 14 i 10 lat, które pogrążone były we śnie, po czym sam popełnił samobójstwo. Władze wszczęły w tej sprawie dochodzenie.

Proces o defraudację. Żywe zainteresowanie budzi w Rybniku proces, który rozpoczął się tam w ubiegły wtorek przeciwko Janowi Jankowi, oskarżonemu o rozrzutną gospodarkę pieniędzmi publicznymi kasy pogrzebowej. Akt oskarżenia zarzuca między innymi Jankowi i towarzyszom, iż zużyli oni na własne potrzeby sumę 87 tysięcy złotych z kasy pogrzebowej, która ostatnio nosiła nazwę: „Polski związek katolickich robotników i rzemieślników wzajemnej pomocy pogrzebowej św. Józefa, Jerzego, Barbary, Judasza i Tadeusza". W kasie ubezpieczonych było 4 tysiące członków.

Niemcy pobili Polaka w Karwinie. W jednej z restauracji w Karwinie jeden z obecnych gości, Polak, wzniósł okrzyk na cześć marszałka Polski Śmigłego Rydza. Słysząc to zebrani w restauracji Niemcy zaczęli się głośno awanturować, wreszcie rzucili się na Polaka i pobili go do utraty przytomności. Policja aresztowała awanturników, przy czym okazało się, że są to inżynierowie i inspektorowie kopalń oraz przedsiębiorstw przemysłowych Larischa. Podobno Niemcy ci mieli być natychmiast z Polski wydaleni.

Zaginął transport tytoniu. Władze bezpieczeństwa w Wilnie otrzymały doniesienie, że z jednego wagonu pociągu zdążającego z Wilna do Mołodeczna zaginęły trzy skrzynie wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego wartości kilku tysięcy zł. Natychmiast zaalarmowano wszystkie posterunki policyjne wzdłuż linii kolejowej i wszczęto energiczne poszukiwania sprawców. W kilka godzin odnaleziono dwie skrzynie cennego towaru w pustym, opuszczonym budynku opodal przystanku kolejowego Kiwiszki. Jednocześnie zostały zatrzymane dwie podejrzane osoby.

Ni pies, ni wydra. Obecnie wyszło na jaw, że czeski prezydent Hacha ma wydaną córkę za Hein-

leinla, Niemca, przywódcę Niemców sudeckich. Postawienie więc kandydatury na prezydenta Czech Hachy było dziełem Berlina, gdzie o to zabiegał właśnie zięć Hachy. Sam Hacha to pół Niemiec pół Czech, zatem nic dziwnego, że Hacha wydał kraj i naród czeski Niemcom.

Nowe czeskie pozdrowienie. Przewodniczący czeskiego „komitetu narodowego“ w Pradze, ogłosił, że odtąd „pozdrowieniem czeskim“ będzie podniesienie do góry prawej ręki ze słowami „vlasti slava“ (cześć ojczyźnie).

Ustalenie granicy słowacko-węgierskiej. Jak komunikują ze źródeł poinformowanych, granica karpato-rusko-słowacka ustalona przez słowacko-węgierską komisję deliminacyjną, rozpoczyna się idąc od północy na granicy polskiej od góry zwanej Czerenin i biegnie w kierunku południowym mniej więcej wzdłuż działu wód na zachód od miejscowości: Żelzo, Tiroka-Ofalu, Takcsany i Kiskolon. Na południe od potoku Halas, poczym zbiega się z rzeką Ung. Obszary obecnie przyłączone posiadają około 45 tysięcy mieszkańców, wobec tego w ostatnich tygodniach ludność Węgier powiększyła się około 600 tysięcy mieszkańców.

Sabotaż? W ubiegły piątek w nocy wybuchł w jednym z garażów w Prościejowie na Morawach wielki pożar. W garażu znajdowała się wielka ilość niemieckich samolotów wojskowych. Szkody materialne są bardzo znaczne. Śledztwo prowadzone jest przez władze wojskowe. Zaznaczyć należy, że jest to w ciągu tygodnia już drugi wypadek pożaru.

Żeby się nie przejmował... Niemiecki minister spraw zagranicznych von Ribbentrop przyjął w ub. sobotę rano opuszczającego Berlin byłego posła czechosłowackiego dr Mastnego i wręczył mu z polecenia kanclerza Hitlera wielki krzyż orderu niemieckiego orła.

Szczur w kinie ugryzł widza. Podczas wyświetlania filmu w kinie przy ul. Fbg. du Temple 119 w Paryżu, jeden z widzów został ugryziony w nogę przez szczura. Na podniesiony przez pogryzionego alarm, zabłysło światło i widzowie zrobiwszy nagonkę, zabili wstrętnego gryzonia. Rannego umieszczono na obserwacji w szpitalu St.-Louis.

Zamachy bombowe w Anglii. Od pewnego czasu członkowie irlandzkiej partii republikańskiej rozpoczęli podkładanie bomb w różnych miastach Anglii, które wybuchając niszczą mienie mieszkańców. W ubiegły piątek w nocy wybuchło kilka bomb w Liwerpoolu Birmingham i Coventry. W ubiegłą sobotę również wybuchło kilka bomb w Londynie. Policja przypuszcza, że terroryści pod wpływem skarg ludności zmienili dotychczasowy system zamachów i podrzucają bomby w nocy, w czasie gdy ruch pieszy i samochodowy jest minimalny.

1,240 tysięcy żołnierzy chce mieć Anglia. — Premier angielski Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, iż postanowił natychmiast postawić armię terytorialną na stopie wojennej. Z chwilą dokonania rozbudowy, armia terytorialna sił zbrojnych Anglii wynosić będzie w przybliżeniu: armia regularna 250 tysięcy, rezerwa armii regularnej 250 tysięcy, nowa armia terytorialna 340 tysięcy, lotnictwo wojskowe 130 tysięcy, rezerwa lotnictwa 40 tysięcy, flota wojenna 130 tysięcy, rezerwa floty bez uwzględnienia załóg marynarki handlowej 100 tysięcy. Tak więc pełna siła zbrojna bez uwzględnienia wojsk kolonialnych i armii dominów brytyjskich wyniesie 1,240 tysięcy oficerów i żołnierzy wszystkich trzech rodzajów broni, a z tego mniej więcej połowę stanowią znakomicie wyszkoleni zawodowi żołnierze.

Anglia zablokowała należytości czeskie. Jak donosi Agencja Stefanii, eksporterzy czescy zostali poinformowani przez banki angielskie, że rachunki ich w tych bankach zostają zablokowane. Całość kapitałów czeskich zablokowanych w Londynie, wynosi, według obliczeń, około 30 milionów funtów, z czego około 10 milionów funtów stanowi własność czechosłowackiego banku narodowego.

Zmarł Fenomen natury. W miejscowości Combe Hay w Anglii zmarł w wieku 89 lat Jerzy Edward Smart, człowiek, który był zagadką dla lekarzy całego świata. Od wczesnej młodości pędził on życie, przeciwne życiu ludzi normalnych. Jako dziecko jeszcze przebył ciężką chorobę, która pozostawiła trwałe ślady w jego oczach. Slepł bowiem, z chwilą gdy pierwszy promień światła słonecznego uderzał w jego tęczówki, a odzyskiwał pewną zdolność widzenia w nocy. Światło sztuczne lub księżycowe nie oddziaływało oślepiająco na jego oczy, lecz nawet w zupełnej ciemności widział lepiej, niż inni w biały dzień. Jerzy Smart dostosował więc tryb życia do swego wzroku. Skazany na niemożność rozkoszowania się pięknem dnia słonecznego, z nocy zrobił swój dzień, a z dnia noc. Wstawał po zachodzie słońca, jadł śniadanie i udawał się do swej-pracy. Na szczęście był to człowiek bogaty, mógł więc zająć się dowoli pracą kulturalną i rozrywkami, nie dbając o zarabianie na życie. Nocami odbywał długie wędrówki autem, które sam prowadził, doglądał swego majątku, gdzie założył świetną oborę zarodową, nocami zajmował się muzyką i kształcił się wszechstronnie, zwłaszcza w dziedzinie językoznawstwa. Nie ożenił się nigdy, nie chcąc nikogo narażać na prowadzenie jego trybu życia. Często jednakże wydawał w swoim pałacu wspaniałe bale i bankiety, które ze względu na oryginalność czasu ich odbywania się, jak tajemniczość osoby gospodarza, cieszyły się specjalnym zainteresowaniem.

Pierwsza Komunia św. z rąk Ojca św. Sześcioletni najmłodszy synek ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie, Kennedyego, który, jak wiadomo, reprezentował Stany Zjednoczone na koronacji Ojca św. otrzymał kilka dni temu pierwszą Komunię św. z rąk samego Papieża Piusa XII.

Czerwoni wymordowali w Walencji 30 tysięcy ludzi. W Walencji, wkrótce po wkroczeniu wojsk narodowych, odbyła się wielka defilada, w której wzięły udział również i niektóre oddziały byłej armii czerwonej. Maszerowały one pod sztandarami gen. Franco. Zniszczenia wojenne w mieście, poza dzielnicą portową, są nieznaczne. W mieście ucierpiały ogromnie kościoły, które czerwoni burzyli lub też uszkodzili. Tak więc wspaniała katedra Walencji, zbudowana w XVI wieku, została spalona. Pozostały z niej zczerniałe od płomieni i dymu mury. Srebrne figury Swiętych, kosztowny sprzęt liturgiczny, niezwyle cenne malowidła — zginęły. Kościół św. Jana ze swymi nieocenionymi freskami, kościół św. Katarzyny, kościół św. Andrzeja zostały zniszczone. Zniszczono również i obrabowano pałac arcybiskupi. Pałac ten pochodził jeszcze z czasów arabskiego panowania na Półwyspie Iberyjskim. Milionowej wartości skarby artystyczne zginęły. Stwierdzono, że w okresie swego panowania w Walencji, czerwoni stracili tam około 30 tysięcy ludzi.

Ryba-słońce w sieci rybackiej. Niezwykłą sensację wzbudziło ostatnio w Haifie, wyłowienie jednego z potworów morskich tak zwanego ryby-słońca. W rzeczywistości nazwa tego dziwnego mieszkańca głębin

morskich brzmi „baslula", rybacy zwą go jednak rybą-słońce. — Ryba ta ma dziwny kształt spłaszczonego balonu, przy czym pletwy w tylnej części ciała do złudzenia przypominają sterowe zakończenie balonu. Ostatnio wyłowiony okaz liczy 2 mtr. 52 cm. długości, zaś wysokość tego monstrum 1 mtr. 91 cm. Otwór paszczy 25 cm. Ryba ta przebywa na ogromnych głębokościach, tak, że bardzo rzadko staje się zdobyczą rybaków. Ostatnio wyłowiono ją w roku 1870 w Echelles du Levant; powodem tego jest jeszcze i to, że w morzu Sródziemnym przebywa rzadko. — Okaz obecny wyłowił zwykły żaglowiec rybacki. Zawiadomione drogą kablową Britisch Museum wysłało znawców celem zbadania tego niezwykle ciekawego, a bardzo rzadkiego okazu fauny morskiej.

W Palestynie składają się na FON. Żydzi polscy wraz z palestyńsko polską Izbą Handlową w Tel Avivie zorganizowali komitet zbiórki na FON. Do dnia dzisiejszego wpłynęło 3.200 zł.

Burze w Ameryce. W Stanach Mississipi, Alabama i Georgia szaleją obecnie gwałtowne burze, które spowodowały wystąpienie rzek z brzegów. Most pod Vickburg został uniesiony przez fale, wskutek czego wpadło do wody 5 aut osobowych i jedno ciężarowe. Cztery osoby zginęły, w East Breyton zginęło pięć osób. Tornado zburzyło szereg domów w Landals (stan Alabama).

Olbrzymi jaszczur w centralnej Afryce. Wśród murzynów zamieszkujących w dorzeczu rzeki Kongo powtarza się opowieść o olbrzymim jaszczurze, pojawiającym się w okolicach przyrzeżnych. Zwierzę to ma odznaczać się długą, cienką szyją, żywi się roślinami i wychodzi z wody dopiero po zachodzie słońca. Z Europejczyków nikt jeszcze potwora tego nie widział. Czy można tym opowieściom zaufać? Wedle opinii Dra Boxbergera, który wiele lat spędził w Afryce i zna skłonność murzynów do fantastycznych opowiadań nie można relacji krajowców z góry odrzucać. Opowiadają je bowiem co do szczegółów między sobą zgodnie szczepy nie pozostające między sobą w żadnym bezpośrednim kontakcie, a zgodność ta byłaby rzeczą dziwną, gdyby się tu miało do czynienia z czczym wymysłem. Może więc tajemnicze wnętrze Afryki jest terenem, w którym zachował się jakiś z olbrzymich jaszczurów, będących niegdyś panami stworzenia na ziemi.

Klęska wojsk chińskich. Agencja Domei donosi, że wojska japońskie rozpoczęły generalne natarcie na miejscowość Wuning, będącą kluczem do zdobycia prowincji Hunan. — Jednocześnie wojska japońskie przerwały zasadniczą arterię komunikacyjną w Chinach Srodkowych tak zwaną kolej czekańską, łączącą m. Siaoszan nad zatoką Hangczou z m. Cziczou, położoną o 60 klm. od m. Czansgsza. Przerwanie linii nastąpiło w pobliżu m. Wanczuang (20 klm. na południe od Nanczangu). W ten sposób został odcięty odwrót 18 dywizjom chińskim, zaś armie chińskie na południe od rzeki Yangtse zostały rozbite na dwie izolowane grupy, z których jedna znajduje się na południe od jeziora Tungking, druga zaś na wschód od jeziora Poyang.

Ciężka klęska Chińczyków. Wojska japońskie rozbiły 3 dywizje chińskie na pograniczu prowincji Kiangsu i Anhuei. Chińczycy stracili ponad 10 tysięcy zabitych, 30 ciężkich i 2.500 ręcznych karabinów maszynowych. W pobliżu m. Yangczou poddała się dywizja chińska pod dowództwem gen. Li-Yen-Po w składzie 5 tysięcy żołnierzy z 4 moździerzami, 12 ciężkimi i 416 ręcznymi karabinami maszynowymi

RZECZY CIEKAWE.

Ludzie o ciemnych oczach.

Uczeni amerykańscy, Harry de Silva i Phillip Rebinson w wyniku eksperymentów, przeprowadzonych nad 1.258 osobami, doszli do wręcz rewelacyjnych wyników. Twierdzą mianowicie, że ludzie o ciemnych oczach bardziej się nadają na nocnych szoferów, aniżeli ludzie jasnoocy.

Człowiek o oczach jasnych. szarych czy niebieskich, kierujący w porze nocnej samochooem, ma znacznie więcej trudności: promień reflektora jadącego ze strony przeciwnej wozu oślepia go silniej i szofer znacznie gorzej odróżnia słabo oświetlone przedmioty.

Do grupy „jasnookich" o słabo rozwiniętym „wzroku nocnym" należą jednak tylko ludzie, mający zdecydowane jasne oczy — niebieskie, szare lub zielone. Ci wszyscy, którzy mają oczy o intensywnym błękicie, zaliczają się już do grupy ciemnookich.

Człowiek-wieża

Wśród najrozmaitszych dziwów przyrody nie ostatnie miejsce zajmuje niejaki Robert Wadlow „człowiek wieża" z Illionis w Ameryce.

Robert Wadlow jest najwyższym człowiekiem na świecie, mierzy bowiem 2 metry i 80 cm wysokości. Mimo tego fenomenalnego wzrostu młody olbrzym wciąż jeszcze rośnie, co przysparza mnóstwo kłopotów i jemu samemu, i jego rodzicom

A i krawcowi i szewcowi również. Na ubranie dla „człowieka wieży" trzeba dwa razy tyle materiału, co dla normalnego, mistrz zaś szydła i dratwy, ażeby sporządzić mu obuwie, musi skonstruować najpierw specjalne kopyto...

Jasne, że przy tak niezwykłym wzroście Robert Wadlow posiada i niezgorszy apetyt. Za jednym zamachem skonsumować potrafi całego indyka lub pół kopy jaj. Wpływa to dodatnio na ożywienie handlu artykułami spożywczymi w jego rodzinnym mieście, ale rodzice wielkoluda z całą pewnością nie dojdą do majątku.

Niejeden z Was zazdrości może Robertowi Wadlow jego wzrostu. On jednak sam nie czuje się szczęśliwy. Gdzie tylko się ruszy, zaraz w ślad za nim podążają tłumy gapiów — fotografują go — proszą o autografy, wywiady...

Nie ma też mowy, ażeby mógł się przespać w sleepingu czy w łóżku hotelowym. Nie zmieści się również do każdej taksówki i nieraz nabije sobie guza przy przechodzeniu przez normalnie wysokie drzwi...

Choć więc często piszą o nim gazety, Goliat z Illinois myśli z melancholią o tym, że natura, stwarzając go, dosłownie zgubiła miarę.

Pierwsze święto Wielkiejnocy dniem oświadczyn u rybaków polskich.

Młódź rybacka półwyspu Helskiego zachowuje od wieków oryginalny obyczaj, a mianowicie kawalerowie po rezurekcji, którzy w czasie długiego postu upatrzyli sobie narzeczone — udają się do rodziców swych wybranek, zaraz po uroczystościach kościelnych, aby się oświadczyć. Do tego wielkiego kroku w swym życiu zabiera dla dodania animuszu młody rybak butelkę wina, zaś po południu ofiarowuje rodzicom panny młodej, o ile życzliwie został przyjęty „bajersz" (po kaszubsku — piwo) i wódkę. Uczta wówczas trwa do północy.

Ojciec i dziadek swych dzieci.

Łamigłówkę, jak można być równocześnie ojcem i dziadkiem własnych dzieci rozwiązał w Knoxvile, w Ameryce, 40-letni John Burnett, ojciec dwojga dzieci.

Pierwsza żona Burnetta oskarżyła swojego męża o pobicie i zażądała rozwodu. W sądzie oświadczyła przeciw Burnettowi matka jego żony, to znaczy teściowa, a równocześnie babka jego dzieci.

Po przegraniu sprawy i uzyskaniu rozwodu, Burnett zapałał miłością do teściowej i poślubił ją. W ten sposób jako mąż babki swoich dzieci stał się dla nich dziadkiem.

Podłogi z odpadków drzewnych, a meble z torfu.

Pewna fabryka norymberska zgłosiła do opatenwania wyrób podłóg z odpadków drzewnych. Podłoga ma być z płyt, sporządzonych z włókien drzewnych i miękkiej warstwy izolacyjnej, tak, że powierzchnia podobna będzie do linoleum. Podłoga nie będzie przepuszczała wody.

Na rynku ukazują się też meble z płyt torfowych. Meble te, po raz pierwszy wystawione na targach lipskich — są o wiele tańsze, niż meble drewniane, a płyty, których do wyrobu się używa, są z prasowanego torfu, oprawnego w ramy drewniane. Na zewnątrz torf pokryty jest dyktą drewnianą.

369 nowych instrumentów muzycznych.

Jeden z paryskich zakładów wydawniczych, znany ze swych doskonale i zawsze z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy opracowanych dzieł z rozwoju sztuki muzycznej, stwierdził w wydanym na rok bieżący almanachu muzycznym, że w ostatnich 10 latach wynaleziono na całym świecie 369 zupełnie nowych instrumentów muzycznych. Z tej wielkiej ilości rozmaitych brzękadeł, świstawek itd. zaledwie dwanaście instrumentów posiada jaką taką wartość i może być użyte w zespołach muzycznych lub w muzyce solowej.

Liliputcie państewko.

Państwem o najmniejszej ilości mieszkańców nie jest ani Lichtenstein, ani Andora, ani San Marino, lecz państwo watykańskie. W zachodniej części Rzymu, na przestrzeni, liczącej 44 hektary, żyje 956 osób, z których tylko 746 jest obywatelami Watykanu: 547 mężczyzn i 199 kobiet.

Konserwowane kwiaty.

W Chicago utworzono towarzystwo konserwowania i sprzedaży konserwowanych kwiatów. Rośliny rozkwitłe utrwala się metodą, stanowiącą tajemnicę towarzystwa, a następnie zapakowuje do szklanych szczelnie zamykających się naczyń, w których przed tym wypompowano powietrze Kwiaty zakonserwowane trzymają się podobno bardzo długo. — W Ameryce, gdzie każda nowość ma swoją wartość, konserwowanie kwiatów może stać się kwitnącym interesem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Sursmiński Józef** w K.: Utwór Pański w tym miesiącu przeczytamy, a jeżeli będzie dobry zamieścimy w kilku numerach. Pod wskazanym adresem numer okazowy i przekaz rozrachunkowy wysłaliśmy. — **Józef Wilczek** w P.: O wspomniane roczniki prosimy się zwrócić do p. Józefa Ostafina w Trzebuni L. 233 poczta w miejscu, pow. Myślenice. — **Kachel Franciszek** w K: Zagadki w miarę miejsca zamieścimy. Maciek za pozdrowienia dziękuje i wzajemnie Pana serdecznie pozdrawia.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Zagadka.

Przyjechał pan z Persji z dalekiego wschodu
A cały w kolorach przybył do zachodu.
Nie miał ręki, nogi,
Nim się delektują
I gdzie tylko mogą
Tam go pokazują.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Maciuś Bzdura i Kasia proszą Szan. Czytelników „Roli“ w czasie świąt o pamięć i:



Szukany wyraz.
Popęd.
Malarz polski.
Imię męskie.
Część ciała.
Wytwór wody.
Samogłoska.

4 Szarady.

I.

Pierwsza z drugą do połowy
Ludziom czasem zgina głowy,
A gdy to znów wspak obrócę,
Potwierdzę a nie zaprzeczę;
Pół trzeciej z czwartą złączone
Bywa często wypłacone,
Drugie czwarte bywa imię drogie,
Czasem bywa bardzo srogie;
Gdy pierwszą z pół trzeciej złączę
Pomiędzy ludźmi się pałęcze;
Pierwsza druga z trzeciej zgłoską,
Trzecia smaczną jest przekąską;
Druga czwarta z trzeciej jedną
Była przez nich Polską biedną.
Całość piękną i ozdobną,
Lecz powiedzieć nie podobna.

II.

Pierwsze drugie to się godzi,
Trzecie pierwsze — tak się chodzi,
O całość często się pytacie,
Odgadnijcie a rację mi przyznacie.

5. Bilet wizytowy.

ERWIN KŁOSIK
KOZY

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 17 kwietnia 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 13 „Roli“: 1. Logogryf: Pireneje. 2. Zagadki: I. Widelec II. Pożeczka. 3. Szarady: I. Parasolki, II. Nowina. 4. Kwadrat magiczny: Udo. Dąb. Oko. 5. Bilet wizytowy: Zegarmistrz.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 13 „Roli“ nikt nie nadesłał.

Częściowe rozwiązania nadesłali pp: Władysław Dudek z N., Jan Bober z W., Teofil Zydroń z M., Karol Niedzielski z M. i Jan Kłosek z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13601

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 4 kwietnia b. r.

Pszenica	21·50—22.00	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·40—15·65	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·75—18·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·00—18·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·00—26·50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14·00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 4 kwietnia 1939 r.

Ceny powyższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.95
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

Dnia 3 bm. wrócił z za granicy Wincenty Witos i zgłosił się u prokuratora w Krakowie, celem odbycia kary. Na skutek usilnych starań rząd ma podobno w najbliższych dniach wydać amnestję dla więźniów brzeskich, którzy przed odbyciem kary wyjechali za granicę.

W Warszawie odebrał sobie życie pułkownik Walery Sławek, były premier. Powód samobójstwa dotychczas nie jest znany.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coryehlej zwiedziły.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom na żądania wysyłamy.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 30 kwietnia 1939 o godz. 10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Szpitalna 9/R.

zawiadamia Szan. Odbiorców o znacznej zniżce cen następujących książek:

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1, gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Reymont „Chłopi" 4 tomy, wyd. zupeł., oprawne zł. 12.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema" opisy podróży przez Rumunię, Bułgarję, Turcję, Palestynę zł. 1.—.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy" (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 5.—.

Sennik królowej Saby ilusrowany 0.80 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia" 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 2.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł 3.—

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 1.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. 50 gr. „W rajskim ogrodzie", pow. 50 gr. . „Rumieniec Duszy", pow. współcz. 50 gr., . — „Szalona Sielanka", pow. 50 gr., „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 1.50, „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 1.50, „Luksusowy Grzech", powieść zł. 1.50, Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 1,50

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 1.50

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te (200 stronic). Wielka księga cena zł. 2.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 1.20

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — 60 gr.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 60 gr.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1. zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1. zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — 60 gr.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1. zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 1.—

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestii i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 1.—

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo", wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marką, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto". Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna" („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki", wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie", sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański", sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr. — MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera zł. 4

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1 .

SZYLLER-SZKOLNIK. Hypnotyzm „Siła nasza wewnętrzna". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 3.—

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 1.—

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena 60 gr.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób 75 gr.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł. większe.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 1.50.

„ Sen i Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 1.—

Wotowski. Tajemnice Czarnej i Białej magii. Cudotwórcy. Mistrzowie i Adepci Nauk Tajemnych, tajemne praktyki zaklęcia i recepty miłosne, cena zł. 2.—

Dr Misiewicz. Samogwałt i jego skutki dla mężczyzn i kobiet, cena zł. 1.50.

Schreiber. Przewodnik stolarski z 146 ilussracjami, pięknie oprawny, wyd. 2-gie, cena zł. 5.—

Dr Prof Zubrzycki. Ciesielstwo Polsk e, polskie budownictwo drewniane z rysunkami, format wielki, cena zł. 10.—

Sitowski. Samouczek rachunków i geometrii bez pomocy nauczyciela dla każdego Nowość. zł. 4.80.

Biltza. Podręcznik dla chorych, chcących się leczyć bez lekarza, — mnóstwo rycin kolorowych, anatomia człowieka, leczenie ziołami itp. 2 duże tomy pięknie oprawne, zamiarst 60 zł. tylko zł 12.—

Błotnicki Tadeusz. Zarys Historii Ubiorów i haftów i tkanin, ilustrowane fotografiami, zł. 2.50.

Ostrowska. Gramatyka A. „Ptaki" 24 tablic poglądowych kolorowych dla nauki i zabawy, duży format zł 2.—

„Żywoty Świętych" Starego i Nowego Zakonu według Piotra Skargi, format wielki, oprawne, zł. 5.—.

M. Ochorowicz-Monatow.: „Uniwersalna wielka najlepsza książka kucharska", pięknie opr., dużo rycin, cena zł. 15.—

J. Papée Bezmięsna kuchnia zł. 1.50.

Lumiński Ernest: Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie) ilustracje obrazów, portretów, rzeźb, rycin pamiątek, w opraw. całe płut., wielka księga zł. 10.—.

Brewiarzyk kabaretowy: Deklamacje humorystyczne, monologi i dialogi 80 gr.

Lisowski Jan Stef „Sznur Korali", wspaniały melodram. w 5 odsł. zł. 2.50.